4-ty numer – początek pisma

Jedność

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

ROK I (XV) WARSZAWA 1957 GRUDZIEŃ NR 4

Na okładce: **Kościelny chór chłopięcy**

TREŚĆ

1. Narodzenie Pańskie — Ks. Edward Wende 1
2. Ewangelia Świąteczna . . 4
3 A Słowo Ciałem Się Stało . . 4
4. Pieśń Wigilijna — Ks. O. Krenz . 5
5. Z poezji Bożego Narodzenia . . . 6
6. Ewangelicka Dania — Ks. Ryszard Trenkler . 7
7. Żywe kamienie 10
8. **Dział biblijny:** Pan nadchodzi — Ks. Prof. dr Karol Wolfram . 12
9. Betlehem 14
10. Teodor Tripplin — Dr Gabriela Pianko . . 15
11. Rylski Monastyr — Doc. dr Jerzy Śliziński 18
12. Rzecz o Januszu Korczaku — Mgr Stefan Trojanowski . 19
13. Aż potąd pomagał nam Pan — Ks. Jan Niewieczerzał . 21
14. **Z kraju i ze świata** 23
15. Noc Betleemska — Alicja Schmidt . 24

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 74, tel. 64246.
REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał.
PRENUMERATA: rocznie 36 zł, półrocznie 18 zł, kwartalnie 9 zł, numer pojedyńczy 3 zł. **Konto PKO** Warszawa — 1-9-121067.
Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

„Prasa", Tarczyńska 8, zam. 2665. Nakł. 2000. — B-82

JEDNOTA

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE
POLSKIEGO KOŚCIOŁA REFORMOWANEGO
WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA

ROK I (XV) WARSZAWA 1957 r. GRUDZIEŃ NR 4

NARODZENIE PAŃSKIE

KS. EDWARD WENDE

A to Słowo ciałem się stało, i mieszkało między nami, i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy. (Jan 1, 14).

Chrystus jest największym cudem i największą tajemnicą świata.

Od dwu tysięcy lat najlepsi z synów tej ziemi zapatrzeni są w przedziwny obraz Jego żywota, pragnąc Jego świętą tajemnicę przeniknąć. Ale wciąż „widzimy przez zwierciadło, niby w zagadce". „Ograniczoność ludzka niezdolna jest pojąć nieskończoności".

Już za życia Zbawiciela zastanawiano się nad niepokojącą tajemnicą Jego istoty. Czy to zmartwychwstały Eliasz? czy Jeremiasz? czy Jan Chrzciciel? czy któryś z innych proroków?

Coraz wyżej wznosiły się myśli, aż Piotr wypowiedział najszczytniejszą myśl, jaka w Izraelu mogła powstać w głowach ludzkich: Tyś jest Pomazaniec Boży! Tyś jest Mesjasz!

Izraelici byli najnabożniejszym narodem świata. Oni wciąż obcowali w myślach z prorokami i wierzyli święcie, że dzieją się między niebem a ziemią rzeczy niesłychane. Ale mieli święty lęk przed niepoznawalnym i niedostępnym Bogiem. Tak, Bóg jest wszędzie, ale raczej nad światem, niż we świecie. Świat jest zbyt mały i grzeszny, aby móc przyjąć Pana, który stworzył niebo i ziemię.

Ale jako Stwórca wszechpotężny, Bóg jest dawcą życia, więc „w Nim my żyjemy, poruszamy się i jesteśmy".

Wszelako myśl, że człowiek — choćby najświętszy — mógłby być wcieleniem Boga na ziemi, nie powstała nigdy w ich głowach. To było dla nich równie niemożliwe, jak to, że Pan mógłby mieszkać w świątyni.

I dlatego osoba Chrystusa musiała być dla nich niepokojącą tajemnicą.

Nie jest pochwałą dla nikogo, jeżeli bez zająknienia mówi, że oczywiście Jezus był wcieleniem Ojca.

W naszym pojęciu słynne spory chrystologiczne z pierwszych wieków nie przynoszą zaszczytu ówczesnym ojcom: nie tylko dlatego, że toczono je z zaciekłą namiętnością, nie zdając sobie sprawy, że nie wolno się tak zaperzać, gdy się mówi o świętościach.

Ale, że nieświadomie przekraczano granice ludzkich kompetencyj.

Każde pokolenie patrzy na niebo i ziemię innymi oczami. Niegdyś wierzono, że słońce krąży dokoła ziemi, i że ziemia jest centrum wszechświata. Nie dziwmyż się, że my i na tajemnicę Jezusa patrzymy innymi oczami, niż dawne pokolenie.

W naszych pojęciach było jednym z tragicznych błędów w historii chrześcijaństwa, że ludzie w tak niegodny sposób spierali się o osobę Jezusa i nawet toczyli o nią krwawe wojny. To napewno nie było po myśli Pana. Jezus niczym nas nie upoważniał do tworzenia nauk, dogmatów o swojej osobie. W Modlitwie Pańskiej i w Kazaniu na Górze nie ma ani słowa o jakiejkolwiek chrystologii. Natomiast Pan chciał nas pozyskać dla swojego Królestwa.

Poza tym nas, jako pokolenie realistów, mniej obchodzi, co Kościół w dawnych czasach nauczał o Jezusie: my chcemy patrzeć na Niego własnymi oczami i chcemy sami słuchać, co On do nas mówi dziś.

Po tym względem rozumiemy się doskonale z artystami wszystkich wieków. Malarze usiłowali zawsze oddawać i uwieczniać swoje osobiste wrażenia i wyobrażenia o Jezusie, i niektórym z nich zawdzięczamy genialne kreacje, w których ludzkość i boskość przedziwnie łączą się ze sobą, i z których nabożni wszystkich wieków dowiedzieli się i nauczyli więcej niż ze wszystkich dogmatów, których większość nie zna i nikt nie rozumie.

Więc zacznijmy od rzeczy najłatwiejszych i bezspornych. Jezus był, w całym tego słowa rozumieniu, człowiekiem.

Nie dotykajmy narazie zagadnienia Jego narodzenia z Dziewicy. Nigdy nie kwestionowano, że Pan był prawdziwym człowiekiem. Obyż o wszystkich, którzy mają oblicza ludzkie, tak można było powiedzieć! Niestety, nasze człowieczeństwo bywa bardzo zniekształcone. Mało jest prawdziwych ludzi. W Jezusie widzimy obraz wspaniałego człowieczeństwa.

Miejmyż odwagę przyznać, że bywamy często małymi, płytkimi, nazbyt pospolitymi ludźmi, którzy mało dbają o to, aby się pomnażać w mądrości i łasce, aby pomagać Duchowi Św. w kształtowaniu w sobie podobieństwa Bożego, aby się wyzwalać z ziemskich słabostek i nałogów, i dążyć w zwyż — nie w pozycji życiowej, w karierze służbowej: ale w doskonaleniu „wewnętrznego człowieka", żeby dzieci nasze miały dobry przykład, aby społeczeństwo mogło nas darzyć zaufaniem i szacunkiem i aby pozostała po nas pamięć jasna, żeby każdy wiedział, że mieliśmy wzniosłe ideały i marzyliśmy o górnych lotach.

Wspomnijmyż jasność oblicza i żywota Jezusa: głębię Jego ducha, utajoną w Nim moc; cudownie opanowaną burzę, jaka wrzała nieraz w Jego duszy; i wspaniale kontrastującą z nią ciszę świata, i promieniujący z niego Pokój.

Wspomnijmyż i usiłujmy sobie wyobrazić Jego stałe obcowanie z Ojcem w niebiesiech, które wybrańcy zaledwie zdolni byli przeczuwać.

To wszystko sprawiało, że On, przy całym podobieństwie do otoczenia miał w sobie coś, czego nawet najbliżsi nie mogli zrozumieć. Opowieść o dwunastoletnim Jezusie w świątyni mówi sama za siebie. Zdumienie mędrców, żal Matki i wreszcie pouczenie, jakie z całą prostotą Syn dać musiał rodzicom. Dystans dzielący Go od rodziny. stale się powiększał. Niebawem najbliżsi będą mówić, że On postradał zmysły; a wrogowie wręcz, że diabeł Go opętał. Czy można sobie wyobrazić skojarzenie takiego dostojeństwa z pokorą? powagi z radością? surowości z łagodnością? męskości z iście kobiecą subtelnością? Jego umiar i unikanie rozgłosu i świadomość powierzonego Mu posłannictwa? Jego słowa, tak proste i łatwne — i taka w nich głębia?

Że taki człowiek był na świecie i żył między ludźmi: na tym świecie, i wśród tych ludzi, których znamy, to jest cud nad cudami..

Pomyślmy co by było, gdyby Pan do nas przyszedł i dziś żył między nami. I powiedzmy sobie, że ten Jezus, którego znamy z Ewangelii, niegdyś na naszej nieszczęsnej ziemi był i z takimi ludźmi jak my naprawdę obcował.

Obyż nam dane było, ilekroć wspominamy Jezusa, być pod wrażeniem wielkości Jego człowieczeństwa i dzielącego nas dystansu.

Są w każdym człowieku utajone nieobliczalne możliwości. W każdym jest coś z tajemnicy twórczej myśli Bożej i są niedostrzegalne głębie. Tylko, gdy u nas te głębie przesłaniają mętne, zamulone wody, On był jak przeczysta toń.

Wszelako wiemy, że to sprawy nie wyczerpuje.

Jeżeli chrześcijanie — od wieków adorują Chrystusa, to dlatego, że w Jego człowieczeństwie utajone było bóstwo.

Zacznijmy od stwierdzenia, że ta tajemnica przerasta wszelkie zrozumienie ludzkie, że cokolwiek ważymy się, i zdolni jesteśmy o niej powiedzieć, będzie to tylko korygowaniem ludzkich błędów i wskazywaniem dróg, którymi dążąc, możemy zbliżać się do kresu ludzkich możliwości.

Gdy błędem wielu pogan było, że szukali Boga tylko na ziemi, w przyrodzie, a więc w sferze dla nas dostępnej, i wręcz utożsamiali Boga z siłami i zjawiskami przyrody, jest błędem wielu teistów, że szukają Go tylko w niebie, ponad gwiazdami, w świecie niewidzialnym, — wszędzie, tylko nie na ziemi.

Obie strony błądzą.

Jedni usiłują zamknąć Boga w zbyt ciasnych dla Niego granicach. Dla drugich Bóg rozpływa się we wszechświecie i trudno im — nawiązać z Bogiem jakikolwiek kontakt. Tu dogmaty Kościoła, podkreślając nierozerwalny związek w Chrystusie bóstwa z człowieczeństwem, zbliżają się do prawdy. Dla nas zawsze będzie niewzruszalną prawdą, że Bóg nam objawił się w Chrystusie. Ale usiłujmy sobie wyjaśnić, jak to należy rozumieć.

W jaki sposób zwykle Bóg nam się objawia?

Psalm 19,2 mówi: „Niebiosa opowiadają chwałę Bożą, a sklepienie chwali dzieła Jego rąk. Dzień mówi o nich dniowi, a noc nocy".

Więc cała przyroda mówi nam o Bogu. Lecz jakże często my mowy tej nie rozumiemy, mowa ta wydaje nam się ciemna i tajemnicza.

Tak i dzieje ludzkości są mową Boga do nas: raz gniewną, raz kojącą, zdarza się też niestety, że mową dla nas zbyt potężną i groźną.

Właściwie Bóg mówi do nas ustami każdego tworu Swoich rąk.

A który twór jest najdoskonalszy? Niewątpliwie człowiek, obraz i podobieństwo Boga — Jego dziecię; korona stworzenia.

Przeto najwyraźniej Bóg może mówić do ludzi ustami człowieka. Można powiedzieć, że człowiek jest słowem Boga.

Nie potrzeba wcale mieć zaraz na myśli proroków i apostołów — pozostańmy na razie przy zwykłych śmiertelnikach, jakich wszyscy znamy.

Czy obcując z tyloma ludźmi, nigdy nie byliśmy pod wrażeniem prawdy, wielkości Boga w ułomnym człowieku? Czy w oczach, w duszy, w prostocie i niewinności dziecka nigdy nie wyczuwaliśmy tajemnicy Stwórcy? Albo czy nie spotykaliśmy ludzi, którzy czynili na nas wrażenie wysłanników Pana?

Wszak bywają ludzie, którzy mają tajemniczy urok, z których promieniuje wyższość, dostojeństwo nie z tego świata.

Obcując z nimi, czujemy się lepsi i Bogu bliżsi.

Tak, to w mniejszym czy większym stopniu, przeżywaliśmy chyba wszyscy.

Otóż takie doznania miewamy w najwyższym stopniu, obcując z Chrystusem.

Jego moc i Jego majestat zniewalają.

Jest w nich świętość Boga. Jego słowa są objawieniem Prawdy, nie z tego świata. Słuchając podobieństw Jezusa o bezgranicznym miłosierdziu Ojca, jesteśmy wzruszeni do głębi: i tajemny głos mówi nam: tak, to jest niepojęta i niewyczerpana łaska Niebios, która pragnie naszego zbawienia.

Wszystko co Jezus mówi i czyni, jest takie arcyludzkie i tak całkiem inne niż to, co mówią i czynią ludzie. Albowiem ludzie zniekształcili podobieństwo Boże: a w Nim to podobieństwo jaśnieje niespotykaną na ziemi glorią.

Tak mówi i żyje świętość.

Chrystus jest świętym Pańskim — jak nikt przed Nim i nikt po nim.

A jeżeli znamieniem człowieka jest skaza grzechu, a świętość niepokalana jest tylko w Bogu, to zamilknijmy na chwilę, i prośmy o Ducha świętego, abyśmy mogli, i zdolni byli — słowami czy bez słów, dopowiedzieć tę najświętszą tajemnicę, która boi się słów. Albowiem biada tym, którzy mówią więcej niż wiedzą, niż wierzą i czują, i niż mają prawo powiedzieć.

Zakończeniem życia ziemskiego Jezusa było męczeństwo.

Im bardziej nam dane jest to męczeństwo sercem i duszą przeżywać, tym więcej będziemy pod wrażeniem prawdy, że na Golgocie widzimy najwyższe i najbezsporniejsze Objawienie Boga.

Bezsłownie za miliony cierpiąca przenajświętsza Miłość.

Lecz tego nikomu nie można dowieść. Tu nie pomoże żaden dogmat.

I zawsze każdy będzie patrzał i widział własnymi oczami.

Jedni będą w Jezusie szukać — raczej tylko Boga; drudzy przede wszystkim tylko człowieka.

A wśród jednych i drugich każdy będzie szukał najwięcej tego, co w nim wzbudza największy podziw.

Jedni — nieustraszonego bojownika; drudzy cichego cierpiętnika.

Jedni będą zginać kolana przed Jego Miłością: drudzy przed Wiarą.

Jedni wielbić Go będą za Jego wspaniałą samotność: drudzy za to, że lgnął do ludzi i tyle im dawał.

Jest w Jezusie takie bogactwo, że każdy w Nim znajdzie to, co najwięcej ceni i czego najbardziej pożąda.

Więc nie pouczajmy się wzajemnie, i nie sądźmy jedni drugich, ale radujmy się, że w Chrystusie jest takie bogactwo.

Ostatnie słowo: Nie bądźmy zbyt surowymi sędziami dla tych, którzy w dawnych czasach tworzyli o Jezusie dogmaty i zdawali sie swoje dogmaty wyżej cenić niż świętą tajemnicę Jezusa.

Słuszne w ich dowodzeniach było, że wszystkie siły wytężali, aby świat pouczyć, że w Jezusie boskość i człowieczeństwo były nierozerwalnie złaczone. Ponieważ Grecy byli narodem mózgowców, intelektualistów, filozofów, więc posłuszni byli własnemu geniuszowi.

A wszak o to chodzi, aby Niebo i Ziemia, Bóg i człowiek się do siebie zbliżyli — i jeżeli można — aby byli jedno.

To właśnie jest powodem i istotą naszej ciężkiej niedoli, że ci, co sa na ziemi, nie chcą o Niebie i Panu Niebios i Ziemi pamiętać.

I oto Chrystus pokazał nam, że może być Niebo na ziemi; więcej, że „Jego Królestwo może być wewnątrz — w nas".

Wypowiedział to pieknie jeden z Ojców Kościoła tymi słowy: „Bóg stał sie w Chrystusie człowiekiem, abyśmy przez Niego stali się dziećmi Bożymi".

(Kazanie wygłoszone na Lesznie 25.XII.1947.

Wszystkim Czytelnikom „Jednoty"

Najserdeczniejsze Życzenia Błogosławionych Świąt Narodzenia Pańskiego i Nowego Roku 1958

Składa

Redakcja

Ewangelia świąteczna

Ew. Św. Jana 1, 1—17.

Na początku było Słowo, a ono Słowo było
u Boga a Bogiem było ono Słowo.
To było na początku u Boga.
Wszystkie rzeczy przez nie się stały, a bez niego
nic się nie stało, co się stało.
W niem był żywot, a żywot był oną światłością
ludzką.
A ta światłość w ciemnościach świeci, ale
ciemności jej nie ogarnęły.
Był człowiek posłany od Boga, któremu imię
było Jan.
Ten przyszedł na świadectwo, aby świadczył
o tej światłości, aby przezeń wszyscy uwierzyli.
Nie byłci on tą światłością, ale przyszedł, aby
świadczył o tej światłości.
Tenci był tą prawdziwą światłością, która
oświeca każdego człowieka przychodzącego
na świat.
Na świecie był, a świat przezeń uczyniony jest;
ale świat go nie poznał.
Do swej własności przyszedł, ale go właśni jego
nie przyjęli.
Lecz którzykolwiek go przyjęli, dał im tę moc
aby się stali
Synami Bożymi, to jest, tym, którzy wierzą
w imię jego.
Którzy nie z krwi, ani z woli ciała, ani z woli
męża, ale z Boga narodzeni są.
A to Słowo ciałem się stało, i mieszkało między
nami, i widzieliśmy
chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od
Ojca, pełne łaski i prawdy.

A Słowo Ciałem Się Stało

Ew. Św. Jana 1, 14

Narodzenie się człowieka nie jest zdarzeniem, któreby na pewien czas przedtym nie było znane. Również i przyjście Zbawiciela nie było niespodzianką. W tym tylko była ogromna różnica, że narodzony Mesjasz był ucieleśnieniem Słowa, myśli, decyzji i zamiaru Bożego: postępowania w twórczym dziele, które wyznaczała najczystsza i najświętsza miłość.

Nikt chyba nie odmówi niezaprzeczalnej doskonałości Temu, o kim się mówi w Credo: Wierzę w Boga Ojca, Wszechmogącego Stworzyciela nieba i ziemi.

Doskonałe dzieło Boga, którego koroną był człowiek, zostało przez samego człowieka spaczone w chwili, w której zgrzeszył. Grzech pozostał dziedziczną dyspozycją człowieka, przebywał w świecie, rozmnażał się jak niewypleniony chwast w ludzkich sercach.

Ów początkowo doskonały człowiek zmienił się w stworzenie moralnie słabe i musiało się coś stać, by przed niedoskonałym człowiekiem objawił się człowiek nowy, podobny doń we wszystkim prócz grzechu.

Tym nowym Adamem było Słowo ciałem uczynione, Boży Syn, Jezus Chrystus. Ów wieczny Bóg, istniejący od początku jako istota duchowa, której główną cechą jest mądrość i rozwaga, od wieków już nosił się z myślą objawienia światu samego siebie w swej prawdziwej postaci.

Wskazał też ludziom jakim jest, jaka jest Jego wola, jak należy Mu służyć, by tam, gdzie jest On był i Jego sługa.

Tak więc po doczesnej wędrówce powrót do Niego, jako do prawdziwego Ojca, stał się celem każdego wierzącego chrześcijanina.

Czy był ktoś bardziej powołany ku temu, by nas pouczyć o posłannictwie naszego Zbawiciela? Jak każdą myśl, która zabłyśnie w naszej głowie, przystrajamy mnóstwem wyobrażeń i dla wszystkich tych doznań mamy słowa, nazwy i pojęcia — tak i owo Słowo, które było na początku i było u Boga i było Bogiem — ucieleśnione znalazło swój obraz w osobie Chrystusa.

Owa godzina, dzień i rok — choćby dokładne czasowe określenie faktu Narodzenia Pańskiego było, w odróżnieniu od innych dziejowych zdarzeń — nieustalone — jest ponad wszelką wątpliwość najbardziej przełomową chwilą w dziejach świata.

Moment ten przypominają nam i w tym roku Święta Narodzenia Pańskiego odgłosem kazań, pieśni, obietnic, świątecznych zwyczajów, podarunków, choinek i ogólnego nastroju. Jakżeż byłoby możliwe, byśmy zostali na uboczu my, którzy należymy do pierwszego rzędu radujących się?

Dlatego też w tych dniach świątecznych chwalimy i przyjmujemy do serc naszych Boga w Słowie, które ciałem się stało, które już na początku było u Boga, przez które wszystkie rzeczy się stały, które się stały, w którym był żywot, a żywot był oną światłością ludzką.

A oto, światłość ta w ciemnościach świeciła i świeci po dziś dzień. Ku Niemu kierujemy swój wzrok w czas błądzenia, trosk, walki o chleb powszedni — o pokój ludziom całej ziemi.

W. S.

Pieśń Wigilijna

Ks. O. KRENZ

Jak często na kartach Pisma świętego rozbrzmiewa radosne wołanie i napomnienie: „Śpiewajcie Panu!" Liczne przykłady zachęty do nastrojenia duszy na nutę pieśni nabożnej znajdziemy szczególnie w księdze hymnów religijnych Starego Testamentu — w Psałterzu. „O miłosierdziu Pańskim na wieki śpiewać będę; od narodu do narodu opowiadać będę usty swymi prawdę Twoją" (Ps. 89,2). „Dobra rzecz jest wysławiać Pana, a śpiewać imieniu Twemu, o Najwyższy!" (Ps. 92,2). „Śpiewajcie Panu pieśń nową, bo dziwne rzeczy uczynił!" (Ps. 98,1). „Chwalcie Pana, albowiem dobra rzecz jest śpiewać Bogu naszemu!" (Ps. 147,1). Zwłaszcza ostatnie psalmy (148—150) nawołują wszystkie żyjące twory i siły przyrody, góry i pagórki, zwierzęta i ptaki, królów, narody, książęta i sędziów, młodzieńców i panny, starych i młodych, do potężnej, cały świat ogarniającej chwały dla Pana.

Również Jezus i Jego największy apostoł, Paweł, uznają śpiew i muzykę religijną za nieodzowną potrzebę duszy, za konieczny wypływ serca natchnionego Duchem Bożym. „Czym przepełnione serce, to usta mówią" (Mat. 12,34). „Bądźcie napełnieni duchem, rozmawiając ze sobą przez psalmy i hymny i pieśni duchowne, śpiewając i grając w sercu swoim Panu" (Efez. 5,18b — 19 i Kol. 3,16).

Na skrzydłach pieśni nabożnej dusza wierząca wznosi się do Boga, dając wyraz swoim różnorodnym uczuciom, myślom, przeżyciom i pragnieniom. Pieśń nabożna krzepi serce w niedoli, smutku i nieszczęściu. W pieśni wyjawiamy przed Bogiem swoje prośby, potrzeby i winy. Pieśnią uświęcamy nasze radosne święta i uroczystości rodzinne, kościelne i narodowe. Pieśń i modlitwa w sercu nabożnym splatają się w jedno.

Już pierwsi chrześcijanie, ukrywający się w domach i podziemiach, na zebraniach swoich nie tylko modlili się i słuchali nauki apostolskiej, lecz wyznawali swoją wiarę w Chrystusa Pana radosnym śpiewem pochwalnym. Niejednokrotnie też z pieśnią na ustach szli na zgotowaną im śmierć męczeńską. Najdawniejsze wszakże hymny, śpiewane w pierwotnym Kościele chrześcijańskim, przeważnie zaginęły; posiadamy tylko fragmenty religijnej twórczości poetyckiej, tzw. gnostyków, z połowy 2-go wieku. Najbardziej znane są łacińskie hymny ambrozjańskie (4 wiek), szczególnie: „Te Deum laudamus" (Ciebie, Boże, chwalimy) i najstarszy hymn na Narodzenie Pańskie: Veni redemptor gentium (Przyjdź, Zbawco ludów).

Rzecz naturalna, że okres Bożego Narodzenia, jako „czas radości, wesołości", najgłośniejszym ozwał się echem w pieśni religijnej. Nasze ulubione kolędy nie są jednak wszystkie pochodzenia chrześcijańskiego. Wyraz „kolęda", powstały z łacińskiego „calendae", oznaczał u starożytnych Rzymian pierwszy dzień każdego miesiąca. Początek zaś roku, czyli styczniowe calendae, obchodzono bardzo uroczyście i wesoło, odwiedzano się, życzono sbie nawzajem „dosiego roku", obdarzano owocami i słodyczami, przy tym śpiewano najrozmaitsze pieśni.

Zwyczaj ten przyjął od Rzymu Kościół chrześcijański. Noworoczne kolędy przesunięto z czasem na Boże Narodzenie, które przypadało 24 grudnia. Kolędnicy spośród młodzieży obchodzili wtedy domostwa, składając noworoczne życzenia odśpiewaniem pieśni, czyli kolęd. Wierzono, że słowa pieśni w chwilach uroczystych posiadają czarowną moc. Były to kolędy świeckie, nie zawierające w sobie treści religijnej.

Obok nich powstały pieśni nabożne, których treścią było Boże Narodzenie, żłobek i pasterze witający Pana nad Pany, także matka Jezusowa i śpiewy anielskie. Do tych pieśni należą nasze piękne w swojej prostocie kolędy polskie, opiewające niemal zawsze ubóstwo małego Jezuska. Poza powszechnie znanymi i ulubionymi wymieńmy tu kilka mniej znanych, a jednak swą oryginalnością i cudowną prostotą nie ustępujących tamtym, pieśni kolędowych. Np.:

a) Ach, ubogi żłobie, cóż ja widzę w tobie?
Ja majestat widzę Boży w maleńkiej osobie (porównaj szczególnie dalsze zwrotki).

b) Aniołowie, aniołowie zaśpiewali, a pasterzom zwiastowali
Chrystusowe, Chrystusowe narodzenie.

c) Mizerna, cicha, stajenka licha,
Pełna niebieskiej chwały:
Oto leżący przed nami śpiący,
W promieniach Jezus mały.

Niektóre z kolęd zdobywają się na nutę żałosną, wzruszającą, np. Jezus malusieńki; Bóg się rodzi, moc truchleje.

Jak cudowny urok i czar wywiera śpiew kolędy na otoczenie, o tym Reymont w baśni „Bóg się rodzi, moc truchleje" tak opowiada (gdy zbóje w lesie napadli bogatego chłopa):

„...wtem skamienieli z nagła i zostali tak z podniesionymi nożami, zgarbieni, srodzy a nieruchający się — i wszystko się w mig zatrzymało w miejscu... Ptaki pocichły i wisiały w powietrzu... rzeki stanęły... słońce jakby zakrzepło... wiatr zmartwiał... Drzewa ostały, jak je był wicher przygiął, zboża także... bociany zaś kieby wrosły w niebo z rozłożonymi skrzydłami.... nawet ten chłop orzący stał z podniesionym batem — świat się cały zalękł w to oczymgnienie i skamieniał!

Jak to długo było, niewiadomo — rozległ się nad ziemią anielski śpiew: Bóg się rodzi, moc truchleje.

Ruszyło się zaraz wszystko, ale zbóje poniechali chłopa, widząc w tym cudzie przestrogę i razem już poszli za tymi głosami anielskimi do stajenki onej, pokłonić się Narodzonemu! — a wraz z nimi co ino żyło na ziemi i w powietrzu".

Głębsze co do treści i bogatsze pod względem meldoyjnym są pieśni wigilijne i chorały naszych ewangelickich pieśniarzy. Wśród nich pierwsze miejsce zajmuje Marcin Luter. Swoje przeżycia wigilijne wyraził Luter pośrednio w swoich pieśniach. Wyrosły one wszystkie z głębokiej wiary, że Bóg Ojciec otwiera nam w Jezusie Chrystusie serce swoje i darzy radością dzieci Bożych. „Bóg nam rozwesela serce i duszę przez Syna Swego, którego za nas wydał na wybawienie od grzechów, śmierci i diabła. Kto temu rzeczywiście wierzy, nie może nie śpiewać i głosić z radością o tym, aby też inni to słyszeli i nadeszli" — tak pisze Luter w przedmowie do swego śpiewnika. We wszystkich hymnach swoich sławi Luter niezgłębioną miłość Bożą i cudowne narodzenie się Dzieciątka. Sam układa podniosłą melodię do znanego nam chorału: „Przedziwną wieść z niebiańskich stref przynosi mój anielski śpiew".

Obok pieśni wigilijnych Lutra mamy cały szereg rodzimych, słowiańskich chorałów (z XVI i XVII wieku) na okres Adwentu i Bożego Narodzenia. Są to przeważnie pieśni czesko-słowackiego pochodzenia. Pomimo swojej głębokiej ewangelicznej treści, mają one nieco odmienne od naszych kolęd, nieraz dosyć ciężkie, przeto mało śpiewne melodie. Dlatego też rzadziej śpiewane są w naszych świątecznych nabożeństwach i nadają się bardziej do użytku domowego, do czytania i budowania się w rodzinie.

Podaję początki tych najwięcej znanych pieśni adwentowych i bożenarodzeniowych:

a) Syn Boży się nam narodził (Bracia Czescy)
b) Witaj, Jezu Chryste (Biskup Jan Augusta)
c) W głos wesoło zaśpiewajmy (Jerzy Trzanowski)
d) Już wzeszło jasne słońce (Jerzy Trzanowski)
e) Czas radości, wesołości (z r. 1727).

Dla swojej cudownej melodii wywierają na nas niewymowny urok i czar dwie inne pieśni wigilijne. Pierwsza z nich: Różyczka cudna wzrosła — pochodzi z czasów Średniowiecza; druga, bodaj najpopularniejsza ze wszystkich pieśni wigilijnych, to „Cicha noc, święta noc", której zarówno autor, jak i kompozytor byli katolikami. Obie te pieśni, przełożone na wiele języków, stanowią nieodzowną część składową Bożego Narodzenia, zwłaszcza śpiewane przez chór kościelny wzruszają do łez.

Bogactwo naszej pieśni religijnej, osobliwie wigilijnej, stanowi bezcenny skarb Kościoła i każdej rodziny ewangelickiej. Wzbogacajmyż swego ducha, rozweselmy swe serce, szczególnie w radosnym okresie Bożego Narodzenia, pieśnią, która jest modlitwą śpiewaną ku chwale Boga.

Z POEZJI BOŻEGO NARODZENIA

MARIA KONOPNICKA

Bóg się rodzi

Wczoraj jeszcze ziemia cała
Starym żądzom hołdowała,
Niewolniczo kując dłonie
W łańcuch łez i krwi;
Dziś, jak Ewa rozgrzeszona,
W błękit wznosi swe ramiona,
Wolna — wznosi jasne skronie;
Do przyszłości drży...
Odtąd runą bogi stare,
Odtąd nową już ofiarę
W swych świątyniach ludzkość złoży,
Wybieleje świat...
Duch zakrzepły się rozgrzeje,
Rozpłomienią się nadzieje,
W sercach głos się ocknie boży:
„Kochaj — to twój brat".
Długo, ziemio, w ciemnym mroku
Dać nie śmiałaś naprzód kroku
I nie znałaś, chwiejna bryło,
Gdzie twych ruchów oś...
Aż wśród pracy i cierpienia
Odnalazłaś punkt ciążenia,
Wiesz, że światło jest twą siłą,
O nie walcz i proś!
Ach, gdy pierwszy raz na ziemi,
Przed duchami omdlałemi
Zaświtały w imię Boże
Tory nowych dróg:
Czyliż dziwno, że nędzarze,
Równość prawa biorąc w darze,
Okrzyknęli światła zorzę:
„Bóg się rodzi! Bóg!"

BEATA OBERTYŃSKA

Zawiane ślady

Przez popielato modry zmierzch
ku szybom,
leci obłędnie pierzasta gromada
dużych, śniegowych płatków...
Wiruje — — kołuje — — ginie
i znowu sennie płynie...
Noc chłonie lotne stada
zwrotnych, zawortnych ciem...
— — — — — — — — — — — —
Jeśli się rój ich przetrze,
jeśli tak będzie do rana
kurzyć puszysty i blady,
jakże odszukasz ślady
pasterzy, o których wiem,
że wiekom naprzełaj i snom
— z gwiazdą błyszczącą na wietrze,
w tę noc i mroźną zawieję,
popod mój dom —
iść mają do Betlejem?

EWANGELICKA DANIA

Ks. RYSZARD TRENKLER

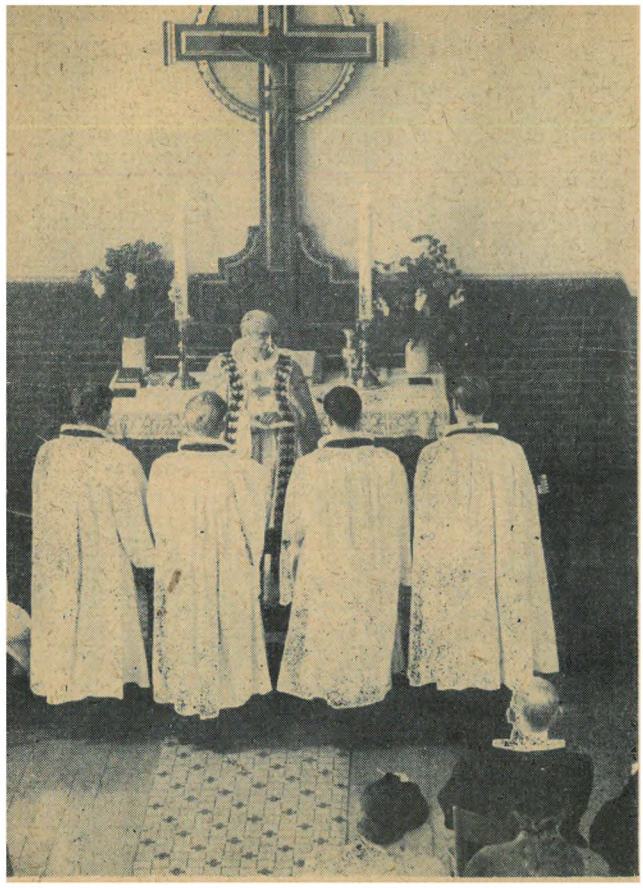

Bp. Fuglsang-Damgaard ordynuje duchownych

Chrystianizacja Danii, rozpoczęta przez znanego Apostoła Północy Ansgara już w IX w., po dość silnej reakcji pogańskiej, wyszła zwycięsko dopiero za Kanuta Wielkiego (1014—1055). Całe prawie średniowiecze, w szczególności w. XIII charakteryzuje ostra walka pomiędzy królem a klerem. Potęga chierarchii kościelnej i możnowładztwa stale wzrastała kosztem korony.

Do reformacji w Danii przyczyniły się w zasadzie dwa czynniki: 1. ogólnokościelne położenie — a więc całkowite sformalizowanie chrześcijaństwa rzymskiego i upadek moralny duchowieństwa 2. i walka złączonego w swych dążeniach kleru i możnowładztwa przeciwko władzy królewskiej, która coraz bardziej zaczyna się opierać na mieszczaństwie i chłopach. Próba złamania wpływów swoich przeciwników przez Chrystiana II (1513 — 1523) zakończyła się niepowodzeniem. Król został pozbawiony korony, a na jego miejsce przyszedł Fryderyk I (1523 — 1533), który przy koronacji musiał złożyć przysięgę, że nie uczyni niczego, co by mogło szkodę przynieść kościołowi katolickiemu. Mimo to luteranizm szerzył się w całym kraju coraz szybciej i król zmuszony był w r. 1527 przyznać ewangelikom równouprawnienie. Całkowicie reformację wprowadził dopiero syn Fryderyka Chrystian III (1536 —1559), bez zastrzeżeń oddany sprawie reformy kościoła. Zarządził on uwięzienie wszystkich biskupów, łamiąc w gwałtowny sposób ich pozycję. Parlament usankcjonował w r. 1536 pozbawienie stanowisk biskupów i uchwalił wprowadzenie w całym kraju luteranizmu, jako kościoła państwowego. Ustawa kościelna, opracowana przy czynnej pomocy Bugenhagena, uznana została za prawo państwowe. Król i rada państwowa, w poczuciu swojej odpowiedzialności przed Bogiem, przyjmują na siebie obowiązek troski o zbawienie dusz ich poddanych oraz kierowanie sprawami kościelnymi. W ten sposób powstał kościół państwowy. Równi w swych prawach i obowiązkach superintendenci, poddani zostali bezpośrednio królowi. Pierwszych superintendentów ordynował Bugenhagen, co wskazuje, że zrezygnowano z sukcesji apostolskiej. Pastorzy przy ordynacji początkowo nie składali ślubowania na księgi konfesyjne, później jednakże Konfesja Augsburska uznana została za wtórną normę wiary.

Wprowadzenie monarchii absolutnej (1660) oznaczało skupienie władzy w jednym ręku i musiało się też odbić na stosunku państwa do kościoła. Dekret królewski z r. 1666 i tzw. duński dekret z r. 1683 ustala, że król musi należeć do kościoła luterskiego, a w Danii ma obowiązywać tylko ta religia, która jest zgodna z Pismem św. i Konfesją Augsburską. Wyznawanie innej religii jest zakazane. Jedynie przedstawiciele dyplomatyczni obcych państw mogą uczestniczyć prywatnie w nabożeństwach innych wyznań. Faktyczną głową kościoła jest król, który rządzi w nim niepodzielnie. On sam, personalnie, ma prawo wydawać i znosić prawa kościelne. On mianuje i odwołuje biskupów i pastorów. Dekret z r. 1683 jeszcze dziś stanowi podstawę ustroju i porządku kościelnego, ustala porządek nabożeństwa i czynności religijnych. Porządek ten utrwalony jest w Agendzie z r. 1688. Wpływy pietyzmu i oświecenia, mimo tych sztywnych przepisów, spowodowały ich rozluźnienie. W każdym razie prawnie do r. 1849 wyznawanie innej religii poza luterską było zakazane. Z powodów nieraz gospodarczych czy też bardziej przenikających prądów tolerancyjnych, robiono nieraz wyjątki. I tak np. w Fridericji, która zawdzięcza swój rozwój fali uciekinierów francuskich, zarówno reformowani, jak i katolicy i Żydzi cieszyli się wolnością religijną. Wszakże propagandy uprawiać nie mogli.

Wiosna ludów z r. 1848 i w Danii doprowadziła do wielkich zmian. Rządy absolutne zostały obalone, wprowadzając na ich miejsce konstytucyjną dziedziczną monarchię z całkowicie demokratyczną konstytucją. Król wprawdzie nadal jest władzą wykonawczą, ale władzę ustawodawczą musi dzielić z parlamentem. Wprowadzone zostaje równouprawnienie wszystkich wyznań, jeżeli te nie naruszają porządku publicznego i moralności. Pozycja kościoła luterskiego nie uległa prawie żadnej zmianie, choć formalnie kościół państwowy został zniesiony.

W debacie konstytucyjnej wyszły na jaw wielkie rozbieżności co do przyszłej pozycji kościoła. Sformułowania konstytucji w sprawie kościoła są dość ogólnikowe. I tak § 2 głosi: „Kościół Ewangelicko-Augsburski jest duńskim kościołem narodowym i jako taki korzysta z poparcia państwa". W § 75 czytamy: „Ustrój kościoła narodowego będzie ustalony w drodze prawnej". Odpowiedniego aktu prawnego kościół do dzisiejszego dnia się nie doczekał, mimo kilkakrotnych prób. Niewyraźne sformułowania, dotyczące kościoła, poddały go właściwie w jeszcze większą zależność od państwa. Teraz bowiem prawodawstwo kościelne nie jest wyłączną domeną króla, którym i według nowej konstytucji musi być luteranin, lecz pozostaje w ręku parlamentu — a więc instytucji, nie mającej siłą rzeczy charakteru wyznaniowego. Ten stan trwa po dziś dzień. Istotne zmiany w stosunku państwa do kościoła nie zaszły. Od czasu do czasu dyskutuje się problem rozdziału kościoła od państwa, ale jak dotąd bez rezultatu.

Z tych to powodów nie ma w kościele duńskim prawa wewnętrznego, ustalonego przez kościół. Ustawy kościelne wydaje rząd. Niema synodu ani żadnej centralnej instancji kościelnej. Kościołem zarządza w zastępstwie i z upoważnienia króla minister do spraw kościelnych. Stworzona w r. 1883 „Rada kościelna", złożona z 7 biskupów i po jednym członku teologicznego i prawnego wydziału Uniwersytetu Kopenhaskiego, której zadaniem było opiniowanie zamierzeń ministra, została w r. 1901 zlikwidowana. Praktycznie więc król za pośrednictwem swego ministra obsadza stanowiska kościelne. Jednakże w r. 1922 rady parafialne otrzymały w tym względzie wielkie prawa, choć pozycja pastorów, jako niezależnych kierowników parafii nie została w niczym naruszona.

Rada Parafialna składa się z pastorów parafialnych oraz wybranych świeckich członków. Przy potrzebie obsadzenia stanowiska proboszcza, rada parafialna prezentuje ministrowi 3 kandydatów, spośród których minister jednego wybiera. Także przy wyborze biskupa rady parafialne mają prawo prezencji. Każda rada parafialna diecezji posiada jeden głos. Jeżeli jeden kandydat otrzyma ⅔ głosów, to jest to równoznaczne z nominacją. Jeżeli żaden z kandydatów nie otrzyma pożądanej liczby ⅔ głosów, wówczas minister sam wybiera sobie jednego z nich.

Kościół duński dzieli się na 9 okręgów (diecezji), na czele których stoją biskupi (Kopenhaga, Funen, Roskilde, Lolland-Falster, Aalborg, Viborg, Aarhus, Ribe, Hadersleben). Biskupi podlegają ministrowi, jako organa państwowej administracji. Rezydujący w Kopenhadze biskup Seelandu jest prymasem (primus inter pares) i ma prawo ordynowania pozostałych biskupów.

Siła duchowa kościoła koncentruje się w zasadzie w kierunkach kościelnych, które się wykrystalizowały w 19 wieku i w odróżnieniu od Niemiec mają charakter nie tyle teoretyczny ile praktyczny. Najstarszym ruchem jest kierunek

Ks. Biskup dr Fuglsang-Damgaard Prymas Danii

wysokokościelny (odpowiednik angielskiego High Church), dziś określany jako centrum. Głównymi przedstawicielami byli wielcy biskupi jak Mynster i Martensen, z którymi prowadził walkę Sören Kierkegaard. Charakterystycznym osiągnięciem tego kierunku jest Etyka Martensena, w której łączy chrystianizm z humanitaryzmem. Cechuje ten kierunek konfesyjność, wierność dla tradycji a przede wszystkim podkreślanie znaczenia urzędu kościelnego. Najsilniejszym kierunkiem, dogmatycznie niejednolitym stanowią *grundwigianie*. Ojcem duchownym tego ruchu jest Grundvig (+ 1872). Stąd nazwa. Są oni zwolennikami kościelnej i politycznej demokracji. W życiu są za wewnętrzną religijnością i kościelnością oraz za obywatelską i kościelną wolnością. Ich dziełem są liczne uniwersytety ludowe. Trzecim kierunkiem jest *pietystyczny*, kładący nacisk na osobiste przebudzenie i nawrócenie (misja wewnętrzna). Za swoje główne zadanie uważa ewangelizację, którą prowadzą nietylko duchowni, lecz także poważne zastępy świeckich. Utworzyli oni około 600 kół misyjnych i tyleż domów misyjnych. Wiele energii poświęca się pracy charytatywnej i misyjnej wśród pogan. Ruch ten wyrósł z kół laickich i był początkowo właściwie zwrócony przeciwko kościołowi i duchowieństwu, z biegiem jednak czasu „Misja wewnętrzna" (obecna oficjalna nazwa ruchu) została skierowana na tory kościelne i dziś stanowi poważną pozycję, prowadzoną w ramach kościoła.

Wskutek działalności tych trzech kierunków kościelnych, odpowiadających różnym zapatrywaniom ludu kościelnego, kościół duński jest żywotniejszy, niż inne kościoły skandynawskie. Żywa jest praca wśród młodzieży, istnieją Domy diakonis, towarzystwa misji wewnętrznej i zewnętrznej, Duńskie Towarzystwo Biblijne oraz wiele pism religijnych i teologicznych.

Na 4.300 tys. mieszkańców 98% ludności przyznaje się do luterskiego kościoła. Reszta to katolicy (25.000), składający się w większości z robotników rolnych, przybyłych z Polski, potem idą metodyści, baptyści i inne denominacje. Współpraca kościoła krajowego z wolnym kościołem luterskim układa się dobrze na bazie ekumenicznej. Działa tu także Armia Zbawienia. W Kopenhadze znajduje się też parafia niemiecka ewangelicko-augsburska oraz niemiecka parafia ewangelicko-reformowana.

Ołtarz w katedrze kopenhaskiej ze słynną statutą Chrystusa, reliefem Ukrzyżowania i chrzcielnicą dłuta Thorvaldsena

Prymasem Danii od r. 1934, jako primus inter pares, jest biskup H. Fuglsang-Damgaard, doktor teologii, były profesor teologii systematycznej przy uniwersytecie w Kopenhadze. Osobistość o niezwykłej inteligencji i wysokiej kulturze osobistej. Prócz ojczystego i innych języków skandynawskich, włada biegle w słowie i piśmie językiem niemieckim, francuskim i angielskim. Jest przewodniczącym krajowej rady ekumenicznej, oddany całym sercem idei współpracy z wszystkimi kościołami chrześcijańskimi. „Chcąc mówić o ekumenii — powiedział mi biskup — trzeba przede wszystkim rozpocząć pracę ekumeniczną od siebie". Jako biskup-prymas przewodniczy na konferencjach biskupich i jest doradcą ministra do spraw kościelnych. Od czasu powołania go na stanowisko prymasa ordynował około 450 pastorów i wszystkich obecnie urzędujących biskupów. Wyświęcił około 60 nowych kościołów osobiście lub przez swych zastępców, w tym 1 kościół w dalekiej i mroźnej Grenlandii.

Obecnie czynne są w Danii 2 fakultety teologiczne: stary w Kopenhadze i nowy w Aarhus. Teologię studiuje około 700 studentów. Osobliwością kościoła duńskiego jest to, że duchowny nie koniecznie musi posiadać wykształcenie akademickie. Pastorem może zostać także misjonarz, który ma za sobą pracę wśród pogan, pod pewnymi warunkami także absolwenci fakultetów nieteologicznych uniwersytetu kopenhaskiego, a nawet laicy bez wykształcenia teologicznego, którzy mogą się wykazać pozytywnymi wynikami pracy na niwie kościoła. Ci ostatni muszą mieć conajmniej 35 lat i odbyć colloquium z biskupem. Wypadki takie są jednak bardzo rzadkie.

Duchowni są wynagradzani przez państwo, wierni zaś płacą, tak jak w Niemczech przymusowy podatek kościelny. Wszystkie majątki kościelne zostały przejęte przez państwo. Chrzty, śluby, pogrzeby itp czynności kościelne są bezpłatne.

Nabożeństwa odbywają się według rytuału luterskiego, w zasadzie opartym na „Mszy niemieckiej" Lutra. Każde nabożeństwo jest połączone ze spowiedzią i Komunią św. W ogóle kładzie się wielki nacisk na sakramenty Chrzest dzieci odbywa się zasadniczo w czasie nabożeństwa. Przy spowiedzi praktykuje się nakładanie rąk oraz indywidualną absolucję. Jednak przy większej liczbie penitentów udziela się absolucji ogólnej. Liturgia, zależnie od zdolności muzycznych księdza lub zwyczajów lokalnych, jest śpiewana lub mówiona. Większość wiernych ceni sobie więcej liturgię śpiewaną. Od czasu Reformacji księża noszą niewiele zmienione szaty liturgiczne katolickie: biała komża z szerokimi rękawami, kapa i stuła. Na południu Danii, szczególnie na terenach, graniczących z Niemcami, liturgicznych szat mszalnych nie używa się (wpływy niemieckie). Zasadą jest: przy ołtarzu w szatach mszalnych, na ambonie w todze z białą kryzą.

Drugą osobliwością kościoła duńskiego jest to, że mamy tam już pastorów-kobiety. Jest ich w służbie obecnie cztery. Jedna jest pełnoprawnym proboszczem (parafianie są podobno bardzo zadowoleni), druga wikariuszem, inna kapelanem w więzieniu dla kobiet, ostatnia trzecim pastorem parafialnym. Opinia publiczna w tej sprawie jest podzielona. Biskup Fuglsang nie kryje swej niechęci do ordynacji kobiet.

(Dokończenie na str. 22)

ŻYWE KAMIENIE

Mowa kształtów

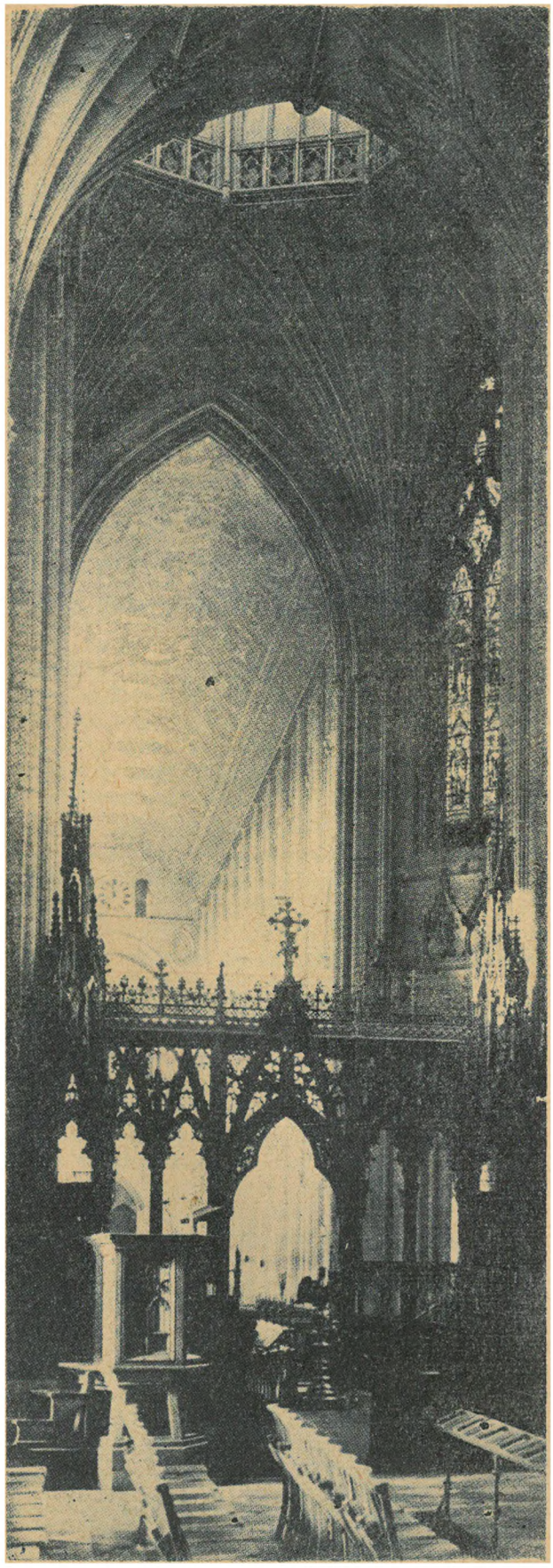

PSALM LXXXIV

Jak miłe są przybytki Twoje, Panie Zastępów!
Dusza moja omdlewała z tęsknoty do sieni Pańskich,
Serce moje i ciało woła radośnie do Boga żywego.
Nawet wróbel znalazł domek i jaskółka gniazdo dla siebie,
Gdzie składa pisklęta: Ołtarze Twoje, Panie Zastępów,
Królu mój i Boże mój!
Szczęśni, którzy mieszkają w domu Twoim,
Ustawicznie Cię chwalą! Sela.
Szczęsny człowiek, który ma siłę swoją w Tobie,
Gdy myśli o pielgrzymkach!
Gdy idą przez dolinę łez, czynią ją źródłem,
I wczesny deszcz pokrywa ją stawami.
Idą z rosnącymi siłami, aż ujrzą Boga na Syonie.
Panie, Boże Zastępów, wysłuchaj modlitwy mojej,
Nakłoń ucha, Boże Jakuba! Sela.
Tarczo nasza, spójrz, Boże,
I wejrzyj na oblicze pomazańca swego!
Zaiste, lepszy jest dzień w przedsionkach Twoich,
Niż gdzieindziej tysiąc;
Wolę stać raczej na progu domu Boga mego,
Niż mieszkać w namiotach bezbożników.
Bo słońcem i tarczą jest Pan Bóg,
Łaski i chwały udziela Pan,
Nie odmawia dobrego tym, którzy żyją w niewinności.
Panie Zastępów, szczęsny człowiek,
Który ufa w Tobie!
(Wg przekładu ks. Jana Szerudy z 1957 r.)

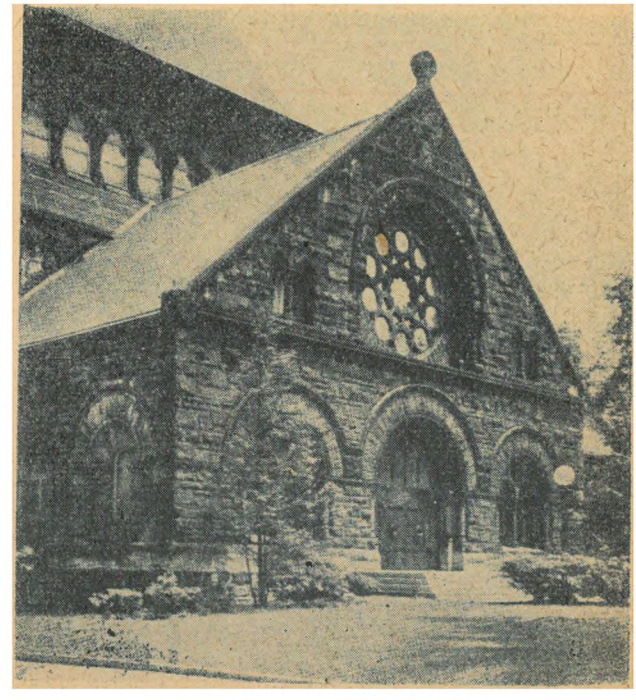

Kościół w Pittsburgu (U.S.A)

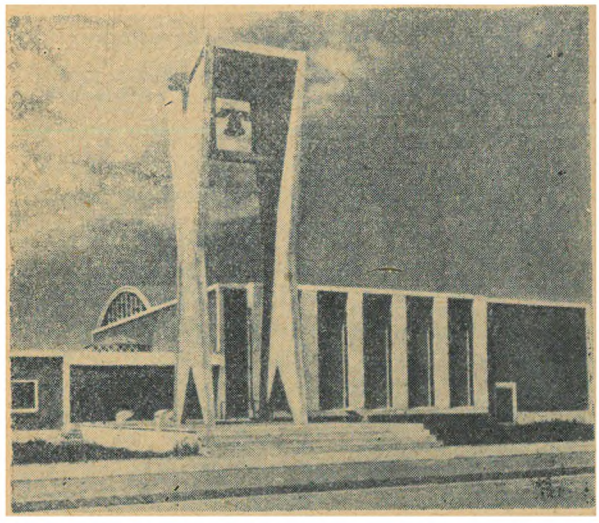

Kościół reformowany na przedmieściu Hagi (Holandia)

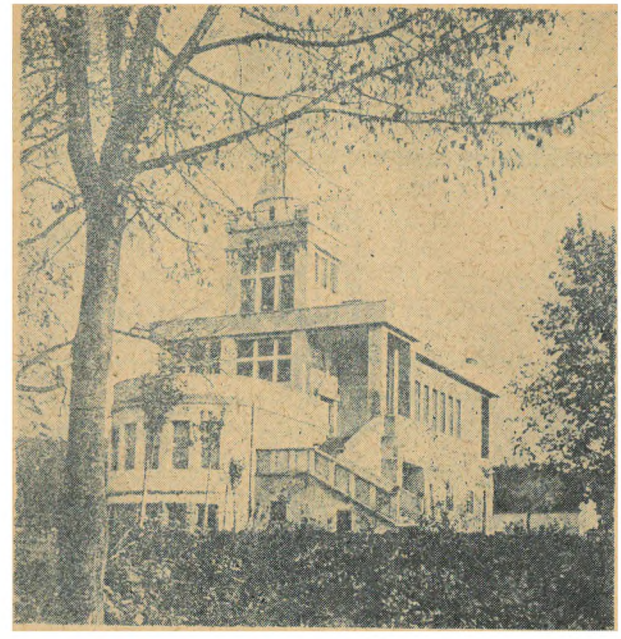

Kościół czeskobraterski w Hrabové (Czechosłowacja)

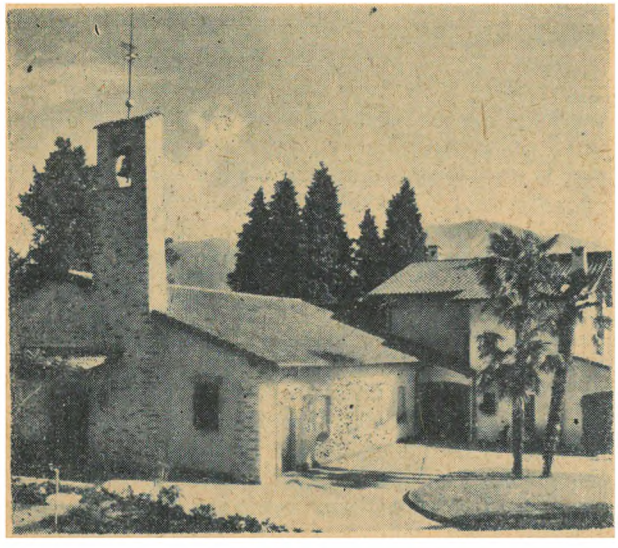

Kościół ewangelicki we włoskiej części Szwajcarii (Locarno)

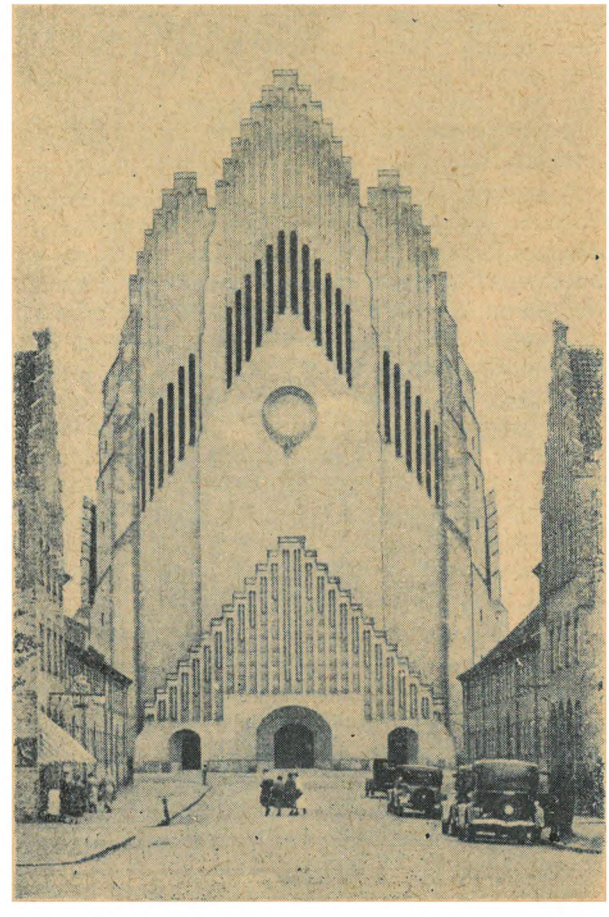

Kościół im. Grundtviga w Kopenhadze (Dania)

DZIAŁ BIBLIJNY

PAN NADCHODZI

Ks. Prof. Dr KAROL WOLFRAM

Przetoż, bracia, bądźcie cierpliwi aż do przyjścia Pańskiego. Oto rolnik oczekuje drogiego pożytku ziemi, cierpliwie go oczekując, aż otrzyma deszcz ranny i wieczorny. Bądźcie i wy cierpliwi, a umacniajcie serca swe albowiem się przybliża przyjście Pańskie.

List Jakuba 5, 7, 8.

Druga niedziela adwentu poświęcona jest od dawien dawna rozważaniom na temat paruzji, jak to określa Nowy Testament w języku greckim, co w przekładzie na nasz język oznacza: powtórne przyjście Jezusa Chrystusa.

I tekst biblijny drugiej niedzieli mówi na temat powtórnego przyjścia Chrystusa Pana, ściśle określając, przyjścia ostatecznego, w majestacie Boskiej chwały i potęgi, na obłokach niebios i w orszaku aniołów, w nadziemskiej glorii i nadnaturalnej mocy; w każdym razie nie tak, jak zstąpił na ziemię ongi, przed dziewiętnastu wiekami, w mroźną noc betleemską, albo jak przybywa jeszcze dzisiaj do naszych serc, niepozornie i niepokaźnie, bez okazałości i przepychu, skromnie, cicho i spokojnie.

Powtórne przyjście Chrystusa Pana — oto istota wiary apostolskiego chrześcijaństwa, oto składowy, integralny, zasadniczy element nadziei wiernego wyznawcy Jezusowego. Wszystkie pisma Nowego Testamentu tchną wiarą w zmartwychwstałego, uwielbionego Jezusa i żywią przekonanie, że wyniesiony na niebiosa i siedzący po prawicy Boga-Ojca Chrystus Pan zstąpi w niebiańskiej glorii na naszą ziemię przyjdzie powtórnie w Boskiej mocy do ludzi, zstąpi i przyjdzie na sąd żywych i umarłych, ujmie się za swoimi, otrze łzę z ich oka, otworzy przed nimi wrota królestwa Bożego i uraduje ich serca widokiem błogiego oglądania oblicza Ojca naszego w niebiesiech.

Ta nadzieja apostolskiego chrześcijaństwa, pokładana w powtórnym przyjściu Chrystusa Pana, nadawała siłę i prężność Jego życiu i wierze; ta nadzieja wzmagała poświęcenie, z jakim prachrześcijaństwo służyło swoim współbraciom oraz bliźnim; ta nadzieja krzepiła jego zdecydowanie, z jakim gotowe było złożyć wyznanie wiary w swego Zbawiciela i potwierdzić je ofiarą swego życia i mienia.

Wszystkie skarby tego świata, cała chwała doczesności, znaczyły niewiele, raczej nic, w porównaniu z oną przyszłą chwałą, której pierwotni chrześcijanie tęsknie oczekiwali, a która niebawem miała rozerwać zasłonę, oddzielającą glorię niebios od nędzy ziemi, i miała się objawić na świecie w całej pełni, świetności oraz cudowności.

Tak żyli i tak postępowali uczniowie i wyznawcy Jezusa w pierwszym okresie kościelno-religijnego życia, bezpośrednio po Golgocie, po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Jezusa. Taką wiarę pielęgnowano i taką nadzieję żywiono w czasach apostolskiego chrześcijaństwa. Tak było wówczas, na przełomie wieków.

A jak jest dzisiaj? Czy chrześcijaństwo czasów dzisiejszych pokłada jeszcze wiarę w Chrystusa, wywyższonego i uwielbionego, który zapowiedział swoje rychłe przyjście i grozę sądu ostatecznego? Czy chrześcijaństwo czasów dzisiejszych żyje jeszcze nadzieją w powtórne przyjście swego Pana i oddycha jeszcze ufnością w inaugurację królestwa Bożego? Myślę, więcej, bo jestem zupełnie pewien, że na te pytania należy udzielić przeczącej odpowiedzi. Odnoszę wrażenie, że chrześcijaństwo dzisiejsze w przytłaczającej swej większości wprost nie wie, co ma począć z nowotestamentową prawdą o powtórnym przyjściu swego Pana. Mówi wprawdzie i to dość obszernie, ponadto bardzo wnikliwie o chrześcijańskiej wierze, o chrześcijańskiej miłości, ale o chrześcijańskiej nadziei wspomina tylko okolicznościowo i fragmentarycznie, co najwyżej na zakończenie roku kalendarzowego oraz w drugą niedzielę adwentową, no i nad grobami zmarłych, którzy należeli do kościelnej społeczności wierzących.

Nie mamy zamiaru potępiać chrześcijaństwa dzisiejszego za to, że jego nadzieja na powtórne przyjście Jezusa Chrystusa tak często zamiera, ale z drugiej strony nie objawiamy najmniejszej chęci do rezygnacji z istoty wiary apostolskiego chrześcijaństwa, z jednego z zasadniczych elementów jego życia, jakim niezaprzeczalnie była nadzieja na rychłe, powtórne przyjście Pana i na ustanowienie królestwa Bożego w całej glorii i świetności. Nie rezygnujemy z tej nadziei. Wprost przeciwnie! Sięgamy myślą wstecz do pierwszego wieku naszej ery i włączamy się do szeregu pierwszych wyznawców Chrystusa, którzy żyli i walczyli, cierpieli i umierali w tej świadomości, że Jezus, jak świadczy apostoł Paweł, jest Panem ku chwale Boga Ojca, i w tym poczuciu, że Chrystus Pan wróci na ziemię, przyjdzie powtórnie, pociągnie pod swój sąd wszystkie narody, wymierzy każ-

demu sprawiedliwość i przyzna swoim wybrańcom błogosławione, zbawienne, radosne życie w królestwie niebios.

Stajemy zdecydowanie na gruncie wiary pierwszych chrześcijan i wyznajemy wraz z nimi słowami drugiego artykułu apostolskiego Credo: Wierzę w Jezusa Chrystusa..., który wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga-Ojca Wszechmogącego, skąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Jesteśmy dziećmi Nowego Testamentu, a jako tacy oczekujemy z niebios naszego Zbawiciela, oczekujemy cierpliwie i wytrwale, w myśl słów biblijnych listu Jakubowego: przetoż, bracia bądźcie cierpliwi aż do przyjścia Pańskiego. Oto rolnik oczekuje drogiego pożytku izemi, cierpliwie go oczekuje, aż otrzyma deszcz ranny i wieczorny. Bądźcie i wy cierpliwi, a umacniajcie serca swoje, albowiem się zbliża przyjście Pańskie.

Apostoł Jakub domaga się od nas cierpliwości, przedstawiając ją na obrazie rolnika, który w nadziei na obfite żniwo oczekuje deszczu rannego i wieczornego, właściwie mówiąc, wczesnego i późnego. O ile wczesny deszcz jest potrzebny w czasie kiedy się odbywa siew ziarna, kiedy to ziarno kiełkuje i wschodzi, o tyle późny deszcz jest konieczny w czasie, kiedy się tworzy kłos, a w kłosie rodzi się i rozwija ziarno. W cichości ducha spogląda palestyński czy syryjski rolnik ku niebiosom i z cierpliwością oczekuje opadów z góry, ich dobroczynnego działania na zasiane pola i radosnej godziny wielkiego hojnego żniwa.

Przetoż, bracia, bądźcie i wy cierpliwi, a umacniajcie serca swoje, albowiem się zbliża przyjście Pańskie.

Bądźcie cierpliwi! Ileż to razy już jako dzieci byliśmy napominani przez rodziców: uczcie się oczekiwania ,uczcie się cierpliwości! A ileż to razy i nam, dorosłym fizycznie, dojrzałym duchowo i doświadczonym życiowo, przydałoby się nadstawić „powolnego ucha" na napomnienia i wezwania do wyrabiania w duszy umiejętności oczekiwania i cnoty cierpliwości.

„Chrześcijańska, braterska cierpliwość — to oczekiwanie Pana i pewność, że stanie się udziałem naszym wszystko to, co jest zbawienne i błogosławione.

Chrześcijańska, braterska cierpliwość — to dziecięca, wytrwała ufność w ojcowskie kierownictwo i opiekę Boga nawet tam, gdzie Jego szczodra ręka ukrywa się w mroku i jest dla oka ludzkiego niedostrzegalna.

Chrześcijańska, braterska cierpliwość — to niewzruszona nadzieja że obfity i cenny owoc dojrzewa nawet tam, gdzie przechodzą burze i szaleją nawałnice.

Jeśli jednak rolnik karmi się nadzieją daremnie? Jeśli nie spadnie na jego pola ani deszcz wczesny, ani późny? Jeśli słońce spali na pniu jego zboże, albo nieustanny deszcz zniszczy owoc jego pracy? Jeśli całe oczekiwanie jest daremne, a nadzieja zawodzi? Jeśli wreszcie mrok zalega wokoło, a z przytłoczonej piersi wydobywa się żałosna skarga, ujęta w słowach naszego Zbawiciela: Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?

Odpowiedź na to pytanie otrzymać możemy jedynie z Pisma Świętego. W jednym z psalmów czytamy: Będę milczał, a nie otworzę ust moich, bo Tyś to, Boże, uczynił.

Oto cierpliwość, oto mądrość życiowa, bo też słusznie zaznacza nasze przysłowie: ile kto ma cierpliwości, tyle ma mądrości. Bogu należy przyznać rację, zaufać Jego mądrości i przezorności nawet wówczas, gdy wszystko zda się przemawiać przeciwko nadziei, w dziecięcej wierze i przekonaniu, że w tym, co nas spotyka, objawia się wola Boża, a co Bóg czyni — to jest zbawienne i błogosławione i dzieje się, jeśli nie według naszej woli, to na pewno dla naszego dobra, jeśli nie w naszym czasie, to napewno we właściwym czasie, bo w czasie Boga.

Dlatego apostoł Jakub upomina: Przetoż, bracia, bądźcie cierpliwi i utwierdzajcie serca swoje. Utwierdzajcie je żarem modlitwy, pokarmem Słowa Bożego, błogosławieństwem sakramentu Wieczerzy Pańskiej, cnotą wytrwałości i cierpliwości w niedoli, w smutku i bólu, biorąc wzór z Jezusa, swego Zbawcy i Pana, który wprawdzie, jak świadczy psalm, skarżył się boleśnie w „dolinie cienia śmierci" — Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił, ale który w ostatniej chwili swego życia polecił się ufnie opatrznościowej woli Boga: Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego.

Rozpoczynajcie zawsze na nowo. Każdej lekcji życia trzeba się uczyć powoli, stopniowo. Nie może mieć od razu, jednego dnia rośliny, kłosa i pełnego dojrzałego ziarna. A jeśli nawet trzeba będzie dźwigać krzyż do grobu, jeśli nawet odwrócone szczęście nigdy by nie miało wrócić, — bądźcie cierpliwi, bracia, i utwierdzajcie serca wasze, aż do przyjścia Pańskiego.

Od Redakcji

Redakcja „Jednoty" dziękuję Czytelnikom za listy, uwagi i artykuły. Odpowiedzi udzielać będziemy bądź listownie bądź też w rubryce: „Rozmawiamy z Czytelnikami". Nadesłane artykuły wykorzystane będą w następnych numerach pisma.

BETLEHEM

Kraj, w którym przed niespełna 2000 laty żył Jezus, nazywamy zwykle Palestyną (od grecko-rzymskiego określenia „Palaistine"). Biblia nazywa ten kraj Ziemią Kanaan lub Ziemią Obiecaną (I Mojż. 13, 15; Hebr. 11, 9), albo też Ziemią Świętą (Zach. 2, 16). Jest to nieduży obszar ziemi wynoszący ok. 27000 km kw., a więc blisko dwanaście razy mniejszy od naszej Polski. A jednak nie znamy obok niego drugiego kraju na kuli ziemskiej, który by tak wielki i błogosławiony wpływ wywarł na ludzkość, jak ten odległy od nas zakątek, położny na granicy Azji i Afryki. Obiecany już ojcu ludu izraelskiego, Abrahamowi, stał się w kilka tysięcy lat potem Ziemią Świętą, gdyż chadzał po niej święty Syn Boży.

Acz bardzo się zmienił obraz współczesnej Palestyny, jej miast i mieszkańców, niepodobny do dawnego obrazu Ziemi Obiecanej, to jednak każdemu chrześcijaninowi są drogie wszystkie te miejsca, których dotykała stopa Zbawiciela. Jak przedstawiają się one dzisiejszym pielgrzymom i podróżnikom zwiedzającym ten kraj biblijny?

Betlehem (po polsku Betlejem) jest nam wszystkim znane od lat dziecięcych z historii biblijnej, z pieśni i kolęd, jako miejscowość, w której narodził się Jezus. Oddalone o 8 kilometrów od Jerozolimy, Betlehem po dzień dzisiejszy nie jest prawdziwym miastem (liczy obecnie ok. 7 tysięcy mieszkańców, a dawniej jeszcze mniej), lecz osadą, która poprzez wieki zachowała swój pierwotny obraz życia. Tu i ówdzie jeszcze stoją domy, zbudowane nad pieczarami w skale wapiennej. Domostwa te składają się zazwyczaj z jednego pomieszczenia, które służy zarazem za schronienie ludziom i bydłu, spędzanemu do niego z ulicy. Schody, mające piętnaście do dwudziestu stopni, prowadzą do części mieszkalnej domu, której wyposażenie — prawie bez mebli — stanowi przeważnie tylko kilka mat do spania, skrzynia, naczynia na zapasy, lampka oliwna, może jeszcze małe przenośne palenisko. Ściany wapienne są zakopcone od dymu, który się ulatnia przez lukę lub drzwi. Kominy i okna rzadko znajdują się w tych prostych mieszkaniach. W ciepłych krajach nad Morzem Śródziemnym ludzie w ogóle spędzają przeważającą część życia na świeżym powietrzu. Rzemieślnicy pracują na ulicy lub w podwórzu. Kobiety gotują i pieką na dworze. Sypia się na płaskim dachu lub w podwórzu. Tylko podczas zimnych nocy i dżdystych dni dom służy za schronienie. Wobec dziś jeszcze istniejącego zwyczaju wspólnego zamieszkania człowieka ze zwierzętami, nierzadko w jednym pomieszczeniu, opis narodzenia się Jezusa w tym kraju przedstawia się w zgoła odmiennym świetle. Zapewne, gdyby Józef był człowiekiem zamożnym, znalazłby może inne pomieszczenie. Ale w każdym razie nie ma w tym nic nadzwyczajnego, że wraz z Marią zanocował w stajence. A jeżeli w domostwie i tak prawie zupełnie brak mebli, wtedy żłobek jest całkiem bezpiecznym miejscem dla małego dziecka.

Gdy się Jezus w Betlehemie narodził, przyszli pasterze, aby zobaczyć obiecanego nowego króla swego narodu. Tacy pasterze na niwach betlejemskich dziś jeszcze żyją tak jak wówczas — jak Beduini, bez stałego miejsca zamieszkania. Przez cały rok, latem i zimą przebywają ze swoimi owcami i kozami na otwartym polu. W nocy tlą się ich ognie strażnicze, rozproszone po zboczach gór. Podczas zimnych nocy spędzają zwierzęta do jednej z licznych jaskiń w skale. Mimo to nie może być mowy o mieszkaniu. Po dziś dzień nazywają pasterzy betlejemskich — w przeciwieństwie do ludzi miasta mieszkających w swoich domach — „tymi, którzy są w polu".

W owym czasie przyszli żołdacy Heroda, aby szukać nowonarodzonego dziecięcia. A Józef z rodziną swoją uszedł w nocy do Egiptu — po prastarej drodze, po której posuwa się karawana. W Egipcie pozostał aż do śmierci Heroda.

TEODOR TRIPPLIN

Dr GABRIELA PIANKO

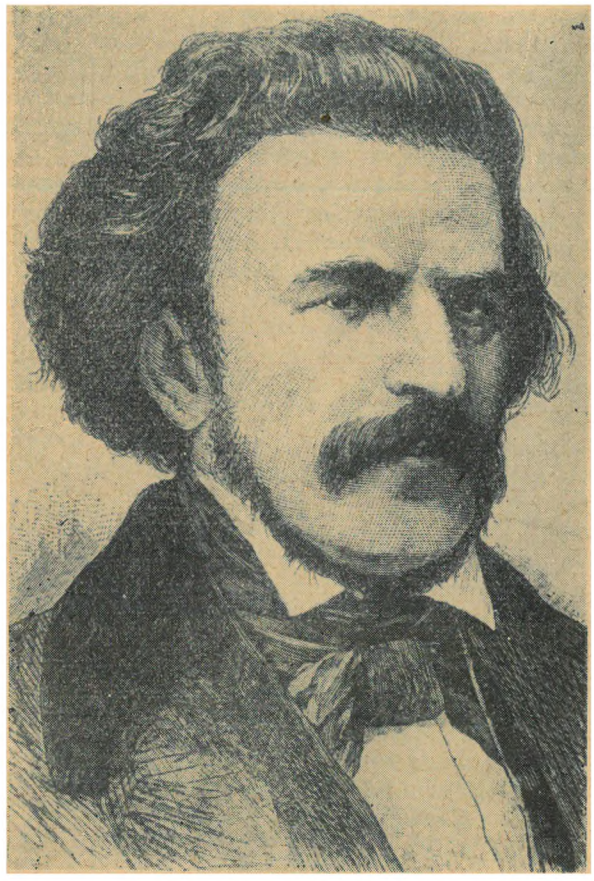

Na cmentarzu ewangelicko-reformowanym, nie opodal alei głównej, wiodącej wzdłcż ulicy Żytniej ku bramie od strony Młynarskiej znajduje się ukryty wśród zieleni skromny pomnik w kształcie niewysokiego obeliska, do niedawna zupełnie zaniedbany, ostatnio jednak uporządkowany i odnowiony. Na obelisku widnieje napis tej treści: Ś. P. Teodor Tripplin, ur. dn. 13 stycznia 1812, zm. d. 25 stycznia 1881 — Żołnierzowi, doktorowi i autorowi wspomnień.

Kto ten pomnik wzniósł i kiedy, trudno dziś dociec. To pewne, że człowiek, którego prochy kryją się pod obeliskiem, był postacią niezwykłą i w pełni zasługującą na przypomnienie o sobie rodakom i współwyznawcom.

Ród Tripplinów pochodził z Francji, gdzie w połowie w. XII został nobilitowany. Tripplinowie mieszkali w okolicach Besançon i Nimes; byli oni najpierw waldensami, a potem hugonotami. W czasie prześladowań „heretyków" przez inkwizycję spalono na stosie kilku członków tego rodu. Gdy zaś w r. 1685 wyszedł edykt, dający innowiercom do wyboru: powrót do katolicyzmu lub wygnanie, młodsza linia Tripplinów, używająca przydomku de Voray, przeszła na katolicyzm, zaś starsza, nosząca przydomek de Rochefort, zdecydowała się na emigrację do Niemiec, trwając przy wierze ojców i zachowując zawsze poczucie swego francuskiego pochodzenia.

Dziad Teodora piastował wyższy urząd na dworze wejmarskim, zaś jego ojciec, Fryderyk, uczony filolog klasyczny, profesor języków starożytnych i autor kilku rozpraw z zakresu literatury łacińskiej, miał się podobno narazić Goethemu i został pozbawiony urzędu dworskiego. Udał się najpierw do Berlina, gdzie się ożenił, poślubiając Szwedkę, Fryderykę Horn. Po zajęciu Polski przez Prusaków, Fryderyk Tripplin osiedlił się w Kaliszu, gdzie nauczał greckiego i łaciny w tamtejszym korpusie kadetów. W Kaliszu też urodził mu się w r. 1812 syn Teodor. W domu mówiono po niemiecku, jednak chłopca posyłano do polskiej szkoły, najpierw w mieście rodzinnym, potem w Pińczowie.

Oba te miasta, kolegów i wychowawców, Teodor czule wspominał potem w swoich książkach. Pod wpływem nauczycieli i kolegów zaczął się on uważać za Polaka i chętnie posługiwał się mową polską, za co ostro karciła go matka, która Polaków i Polski nie lubiła. Matkę wspomina Tripplin w swych pismach rzadko („moja dobra matka" — mówi raz we Wspomnieniach z podróży), natomiast niejednokrotnie wspomina o ojcu w wyrazach pełnych miłości i uwielbienia. We Wspomnieniach z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i państwie Marokańskim (Warszawa, 1851—1853, t. 12), podaje obszerną sylwetkę swego ojca (T. 3, s. 248—250): Byłem wychowany pod okiem człowieka, którego żaden ze znanych mi ludzi nie przeszedł w uczoności, miłości prawdy i szczerości, którego imię głośnym by było na świat cały, gdyby był w innym kraju rozpoczął swój zawód długi, a teraz już dokonany, choć jeszcze jest żyjącym. Żadna gałąź nauk nie była mu obcą, wszystko zgłębił aż do ostatnich granic możliwości. Pilność jego i cierpliwość w badaniach wyrównała pojętności, wyobraźni i pamięci, tym trzem głównym filarom rozumu, rzadko kiedy w równej sile u jednego człowieka istniejącym. Wszystkie gałęzie nauk były mu znanymi, a wszystkie w wieku dojrzałym służyły mu jedynie do dostąpienia jedynego celu, do przeświadczenia się o gruntowności prawd odwiecznych. Grecki język i łaciński, które tak dobrze posiadał jak własny, i wszystkie inne nowożytne, nie wystarczały mu jeszcze. Mając lat pięćdziesiąt kilka, wziął się do nauki hebrajskiego, dlatego tylko, żeby mógł w pierworodnym języku czytać części Pisma Świętego w nim pisane. Dla badań naukowych opuścił, żyjąc w świecie i kochając go serdecznie, wszystkie ubiegania się za bytem materialnym; w potocznym życiu był niewinnym jak dziecko, pieniędzy przez trzydzieści lat przeszło nie miał w ręku i wartości ich rozeznać zapomniał. W szczupłym i zdolnościom jego mało odpowiadającym zakresie obowiązków umiał tyle wywrzeć ducha i myśli, że uczniowie jego liczni i wdzięczni pamiętać go będą w miarę własnych zdatności i w miarę własnej cnoty... Nie mogę powiedzieć, żeby się brzydził kłamstwem, gdyż go wcale nie znał, czysta jego dusza nie dopuszczała istności kłamstwa umyślnego. Zresztą, tak się postawił w świecie, jak szczery swym zasadom filozof; wolał być ofiarą niesprawiedliwości, niż widzem kłamstwa. Mały zakątek ziemi wystarczał dla jego ciała, a dusza obejmowała świat cały, w ciągłej

uroczystej była styczności z jego Twórcą. Serce jego, pełne zapału dla wszystkiego, co było pięknym i szlachetnym, nie zadało ani razu fałszu jego szczytnej filozofii, i w wieku, kiedy każdy inny starzec chyli się ku grobowi, on śpiewał triumf prawdy, i w wierszach tchnących ogniem młodzieńczym. Taki człowiek kłamać nie mógł ani światu ani swym dzieciom; z jego nauk i wiary czerpałem ziarno mych nauk i mej wiary, ziarno tak silne i jędrne, że się jęło wszędzie, gdzie tylko burze losu od wielu lat mną miotają, i że rośnie i krzewi się, pomimo cierpień, tęsknoty i zmartwień życia tułackiego.

Mimo niechęci matki, młody Tripplin, mając zaledwie lat 17, wstępuje do wojska polskiego i bierze udział w powstaniu listopadowym. Po upadku powstania Tripplin przeszedł wraz ze swym oddziałem do Prus. W Elblągu ciężko zachorował, zaś po wyzdrowieniu udał się do Królewca, gdzie zapisał się na wydział lekarski. W r. 1836 przeniósł się do Montpellier, gdzie w r. 1840 uzyskał doktorat z medycyny za rozprawę pt. Quelques mots sur la fievre typhoïde.

Po odbyciu dłuższej podróży, w czasie której zwiedził Francję, Hiszpanię, Portugalię i północną Afrykę, pojawił się w r. 1843 w kraju, do którego nie przestawał tęsknić. Został gościnnie przyjęty przez hr. Działyńskiego; wkrótce wyjechał znów za granicę, ale w r. 1846 powrócił ponownie do Księstwa Poznańskiego, i w dodatku bez paszportu, został więc przez Niemców osadzony w więzieniu w Głogowie. Wypuszczony wreszcie na wolność, udał się do Francji, gdzie osiadł w Alzacji, utrzymując się z praktyki lekarskiej, którą w krótkim czasie potrafił sobie wyrobić; ubogich leczył darmo, wspomagając ich jeszcze w miarę możności lekarstwami i datkami.

Tripplin przywiązał się serdecznie do kraju i do ludzi, gdy jak grom z jasnego nieba, spadły na niego wiadomości o wypadkach w Paryżu, o rewolucji i o wydanym przez ministra spraw zagranicznych Lamartine'a nakazie opuszczenia Francji przez wszystkich emigrantów, jako uciążliwych cudzoziemców. Nakaz dotyczył zarówno Polaków, jak Hiszpanów, Włochów, Niemców, Anglików: wszystkim obiecano amnestię w rodzinnym kraju, lecz wszyscy zostali na granicy rozbrojeni, uwięzieni, a wielu rozstrzelano. Z goryczą pisze o tych wypadkach Tripplin w swych wycieczkach lekarza Polaka po własnym kraju (Wilno 1858, Tomów 4 **M. Orgelbrand;** t. 1, s. 47 i 66): Cała Francja uwierzyła słowom poety ministra, który ozdobną mową wyrzekł: Droga wolna, oczekują was z otwartymi rękoma... Pan Lamartine, poetyczny minister spraw zagranicznych, zatrudniony był wówczas głównie wyprawianiem cudzoziemców za granicę... Dopiął celu, pozbył się ze stu tysięcy cudzoziemców, z których w przeciągu roku zaledwie mniejsza połowa pozostała przy życiu. — Nad Renem zmuszono Polaków do złożenia przysięgi, że „raczej umrą, niż wrócą do obcego kraju żebrać przytułku". — Jednak nie wszyscy tułacze zgodzili się na złożenie takiej przysięgi, odmówił jej również i Tripplin. Pojechał on najpierw do Krakowa, gdzie pojął za żonę córkę swego dowódcy z powstania, Helenę Dunin-Żochowską. Gdy w r. 1849 ogłoszono amnestię, osiedlił się w Warszawie i w krótkim czasie zdobył sobie rozległą praktykę jako doskonały lekarz, a zwłaszcza chirurg. Mając spore dochody zarówno z praktyki lekarskiej, jak z wydawanych prac literackich (pierwsze Wspomnienia z podróży do Danii i Norwegii ogłosił już w r. 1844), mógł sobie pozwolić na bezpłatne leczenie ubogich, jak to czynił przedtem we Francji i w Krakowie.

Jednak jego popularność i wielkie zarobki wzbudziły zawiść zarówno wśród lekarzy jak i wśród literatów warszawskich. Lekarze zaczęli więc rozszerzać pogłoski o jakoby nieudanych operacjach doktora Tripplina, aby podkopać zaufanie wśród zamożniejszej klienteli. Ze swej strony literaci warszawscy ukuli przeciw niemu niecną intrygę: podstawiono mu rzekomo świeżo przybyłego z zagranicy literata-emigranta, który prosił Tripplina, aby mu użyczył swego nazwiska do ogłoszenia drukiem utworu, którego nie mógłby opublikować pod swoim, nikomu nieznanym nazwiskiem. Tripplin uległ prośbom oszusta, i wkrótce utwór rzekomego biedaka ukazał się w druku, jako praca znanego już i popularnego lekarza i podróżnika. Wówczas książkę zdemaskowano jako plagiat, nędzne tłumaczenie z francuskiego.

Nie dość jednak było jeszcze wrogom Tripplina oskarżyć go o plagiat i o nieudane operacje; jako ewangelika od wielu pokoleń oskarżono go o liberalizm, niedowiarswo, bezbożnicwo i masonerię. Tripplin miał charaker dumny i nieugięty, uważał więc za niegodne siebie tłumaczenie się czy obronę. Był jednak bardzo rozgoryczony takim postępowaniem ludzi, których dobrowolnie uznał za swoich rodaków. Opuścił więc ponownie Polskę, udając się w dłuższą podróż na Wschód. Następnie pojechał do Włoch i w r. 1860 został lekarzem wojskowym w Turynie. Jako garybaldczyk walczył pod Reggio i pod Neapolem w r. 1870 w czasie wojny rosyjsko-tureckiej zaciągnął się do drużyn czarnogórskich. Dręczony jednak tęsknotą, powrócił pod koniec życia do Warszawy i tutaj zmarł.

Córka jego żyła jeszcze w pierwszym dziesiątku lat tego wieku i bywała na słynnych czwartkach literackich o poetki Deotymy-Jadwigi Łuszczewskiej. Wspomina o niej Stefania Podhorska Okołów w swej książce: Warszawa mego dzieciństwa (Warszawa 1955 Czytelnik, s. 70), w takich oto słowach: „Znowu dzwonek i znowu dama, a raczej jakaś dziwna istota płci żeńskiej. Drobna, do ostateczności wychudzona, o cerze brązowo-ziemistej, o zapadniętych policzkach, nad którymi przerażająco błyszczą czarne, wysadzone na wierzch oczy. To panna Tripplin, córka autora powieści podróżniczo-sensacyjnych".

Triplin był pisarzem bardzo płodnym: wydał nie tylko szereg tomików, zawierających wspomnienia z licznych podróży, ale i powieści i opowiadania obyczajowe, sensacyjne, fantastyczne itd. Sam on za najlepsze swe dzieło uważał pracę pt. Hygiena polska, czyli sztuka zachowania zdrowia, przedłużenia życia i uchronienia się od chorób, zastosowana do użytku popularnego z szczególnym poglądem na okoliczności w naszym kraju i klimacie wpłynąć mogące na tworzenie się słabości, cierpień i chorób, przez T. Tripplina, autora Pamiętników lekarza polskiego (Warszawa 1857, S. Orgelbrand, Tomów 2). Nazywał tę książkę najulubieńszym swoim dzieckiem i tak o niej pisał w swych Wycieczkach lekarza po własnym kraju (Wilno 1858 M. Orgelbrand, tomów 4): Exegi monumentum! Praca, którą rozpocząłem przed sześciu laty, dokonana; — moja Hygiena Polska, najulubieńsze mego umysłu dziecko, skończona, uporządkowana, do druku gotowa i będzie drukowaną; i nie przepadnie płód tylu prac, zabiegów, mozołów, tylko żyć będzie i może niejednego, zdrowia nie pilnującego rodaka, nakłoni do szanowania go. — Po wydrukowaniu Hygieny Pol-

skiej skarżył się, że choć dzieło jego znalazło uznanie w oczach lekarzy zagranicznych i profesorów obcych uniwersytetów, w kraju zostało „skrytykowane, złajane, wyklęte, na pręgierz wystawione".

Do najciekawszych z tej dziedziny książek Tripplina należą: Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i państwie Marokańskim (Warszawa, 1851—1853, Druk Gazety Codziennej, tomów 12), oraz Wspomnienia z ostatnich podróży, (Warszawa 1878, Druk A. Ginsa, Tomów 4). Są to nie tylko wrażenia z podróży, ale bardzo sumienne studia; opis każdego kraju poprzedza zwykle zarys historyczno-geograficzny, zawierający, w miarę możności, również liczne dane statystyczne. Ciekawy jest zwłaszcza niezwykle sumienny opis muzeów, szpitali i instytucji dobroczynnych w Paryżu. Wielką sympatię żywi autor dla Hiszpanii i Hiszpanów, do których chętnie powraca myślą w wielu swych książkach; w opisie Wielkiej Brytanii ciepłe, serdeczne słowa znajduje dla Szkocji i Szkotów; nie szczędzi natomiast sarkazmu, gdy pisze o Anglikach i Niemcach, Francuzach i Włochach. Z największym wzruszeniem opisuje Tripplin Palestynę, jako świętą ziemię, w której się urodził i nauczał Jezus Chrystus. — Jerozolima — woła — miasto, które tak kochał Jezus, że w nim zapomniał Matki i domu, i pozostał zachwycony w jej świątyni! Otóż miasto, w którym ten najmilszy, najsłodszy, ze wszystkich Jestestw świata cierpiał za ludzkość, za grzechy wszystkich ludzi i za moje własne grzechy!... Tylko dwa miasta — ciągnie dalej pisarz — wywarły na serce moje wrażenie niczym nie zatarte i tak głębokie, że sama ich nazwa już mnie wzrusza i nerwy moje, wcale zbytnią wrażliwością nie wyposażone, do drgania i prawie do brzęku pubudza... To uroczy cichością Kraków i ponura Jerozolima... W pierwszym mieście dzieckiem prawie szukałem i znalazłem kolebkę ducha mojego, a w drugim szukałem i znalazłem, w wieku prawie już podeszłym, ulgę na cierpienia obolałej duszy mojej... (Wspomnienia z ostatnich podróży, T. 2, s. 3).

Tripplin zwiedzał dokładnie nie tylko obce kraje, ale i ten, który z wyboru uznał za swoją ojczyznę, czego dowodem są wydane w r. 1858 w Wilnie w 4 tomach Wycieczki lekarza Polaka po własnym kraju. Swoje miasto rodzinne, Kalisz, uważał zawsze za jedno z piękniejszych miast. Książka ta zawiera wiele materiału autobiograficznego i wiele bystrych spostrzeżeń; autor, gruntowny jak zwykle, opisując różne miejscowości Polski, stara się zawsze dać zarys historyczny i opis podbudować wiadomościami statystycznymi, jakie tylko udało mu się zebrać. Z powieści zasługuje na uwagę Pan Zygmunt w Hiszpanii, zawierający również rysy autobiograficzne i żywo skreślony obraz hiszpańskiej wojny domowej.

Wydana w r. 1858 w Petersburgu Podróż po księżycu, poprzedzona jest wstępem niby naukowym pt. Selenografia, który mimo żartobliwego charakteru, świadczy o solidnym przygotowaniu naukowym na poziomie ówczesnej wiedzy astronomicznej. Powieść ta należy do typu utopijnych, inaczej jednak, niż to się zwykle dzieje w utworach tego rodzaju, autor nie idealizuje wszystkich mieszkańców książycowego kraju. Ciekawe są pomysły wynalazków, które Tripplin przypisuje Selenitom, a które dobrze świadczą o jego inwencji techniczno-naukowej. Wymienimy dla przykładu blobusik, wiszący u sufitu na cieniutkim druciku, który pełni funkcję zegarynki, odpowiadając na pytanie, która godzina; metalowy przyrząd, uderzony przez głos, wprowadza powietrze w wibrowanie i służy do przesyłania wiadomości; lampa argandzka, za pomocą której można obejrzeć wskroś całe ciało i przekonać się o stanie wewnętrznym wszystkich organów, itd. Najciekawszy jest pomysł biblioteki uczonego Selenity: bohater opowiadania widzi szafę w ścianę wmurowaną, w której leżało ze dwieście mniejszych i większych puszek kształtu zegarków. — U nas nie czyta się oczyma, lecz uszami — objaśnia go Selenita. Nakręć tylko każdy z tych zegarków, a wypowie ci głosem ludzkim od początku aż do końca wszystko to, co zawiera. Chcesz, żeby przestał mówić, to zakręć tą sprężynkę: chcesz wrócić do poprzedniego rozdziału lub do przeczytanej myśli, to się tylko spytaj tym indeksem, posuwając go jak w telegrafie elektrycznym o co ci idzie, a natychmiast wróci maszyneria do rozdziału lub do przeczytanej myśli. W tej utopijnej powieści przeczuwał Tripplin i promienie Roentgena, i fale radiowe, i taśmy magnetofonowe, i wiele innych dzisiaj stosowanych wynalazków.

Tripplin jest człowiekiem gorącej wiary, a jako potomek wielu pokoleń waldensów i hugonotów, serdecznie jest przywiązany do kościoła reformowanego. Tej wierze i temu przywiązaniu daje on często wyraz na kartach swych książek; pomny jednak, że prace jego ukazują się w kraju o ogromnej większości katolickiej i przez katolików są czytane, nie pozwala sobie nigdy na żadne ostrzejsze wycieczki przeciw katolicyzmowi. Wiara jego, zawsze żywa i gorąca, wzmaga się i pogłębia w ostatnich latach, zwłaszcza w czasie podróży po Palestynie, przy zwiedzaniu miejsc, gdzie się urodził i gdzie działał Zbawiciel. Starając się w Stambule o pozwolenie wykonywania zawodu lekarskiego w Jerozolimie, poddaje się egzaminowi i odpowiada na różne pytania zadawane mu w języku łacińskim. Zapytany, jakiej jest religii odpowiada: Christianus primitivus sum et nihil aliud a christiana natura in me puto. — Na innym miejscu, przy rozmyślaniach nad różnicami religij, nad ułomnościami natury ludzkiej, wyrywa mu się z serca taki okrzyk: Boże, jakież ci składam serdeczne dzięki za to, żeś mi pozwolił urodzić się i wychować w religii filozoficznej, żadnymi dogmatami wyjątkowych przywilejów nie skalanej, żeś mi pozwolił odczuć boleści i cierpienia w każdej istocie — każdego ze stworzeń Twoich.

Napis na nagrobku Teodora Tripplina wiernie go charakteryzuje. Był on istotnie żołnierzem od wczesnej młodości i walczył wszędzie tam, gdzie wedle jego przekonania walczono o wolność, o niepodległość, o prawa ludu: w Polsce, w Hiszpanii, we Włoszech czy w Turcji. Był lekarzem z powołania, leczył, gdzie tylko znalazł cierpiącego człowieka, a najchętniej leczył ludzi ubogich, od których nie tylko nie żądał zapłaty, lecz jeszcze ich wspomagał, jak tylko mógł. Był podróżnikiem z zamiłowania i z zamiłowaniem kreślił wspomnienia ze swych licznych podróży.

Pióro miał lekkie, żywe, wyraziste — niejedna z jego książek napewno jeszcze dziś znalazłaby uznanie u czytelników i niewątpliwie zasługuje na przypomnienie społeczeństwu. Postać to ze wszech miar ciekawa i godna, aby ją wydrzeć niepamięci.

RYLSKI MONASTYR

Doc. dr JERZY ŚLIZIŃSKI

Na południowym zachodzie Bułgarii, do wysokości prawie 3000 metrów wznoszą się majestatycznie góry Ryla. Potężny ten masyw górski, zbudowany z granitów i gnejsów tworzy dział wodny pomiędzy Morzem Egejskim a Morzem Czarnym. Lasy aż do wysokości 2000 metrów pokrywają stoki gór o charakterze wyraźnie alpejskim.

Na południowych stokach gór, w malowniczej dolinie, na wysokości około 1100 metrów leży nad brzegiem kryształowej Rylskiej Rzeki słynny Rylski Monastyr. Jest to prócz klasztoru na górze Athos największy i najpiękniejszy budynek tego typu na półwyspie bałkańskim.

Pierwotny, skromny klasztor, założony przez św. Iwana Rylskiego w X wieku, leżał nieco wyżej w kierunku wschodnim. Opowiada się, że panujący wówczas w Bułgarii car prosił Iwana, żyjącego jako pustelnika w jednej z pieczar górskich, aby powrócił do życia świeckiego i stał się carskim doradcą. Pustelnik jednak odmówił. Wtedy car wyruszył ze swym dworem w góry i zatrzymał się na miejscu, niedaleko dzisiejszego Monastyru Rylskiego, zwanym do dziś dnia „Carska Polanka". Wysłał kilku ze swych dworzan, aby go sprowadzili do niego. Chciał bowiem ustalić miejsce pod budowę klasztoru. Święty jednak nie opuścił swojej jaskini i polecił carowi, aby zapalił duże ognisko. On uczyni to samo przed swoją jaskinią. Tam gdzie dymy obu ognisk się połączą, mają stanąć mury świątyni.

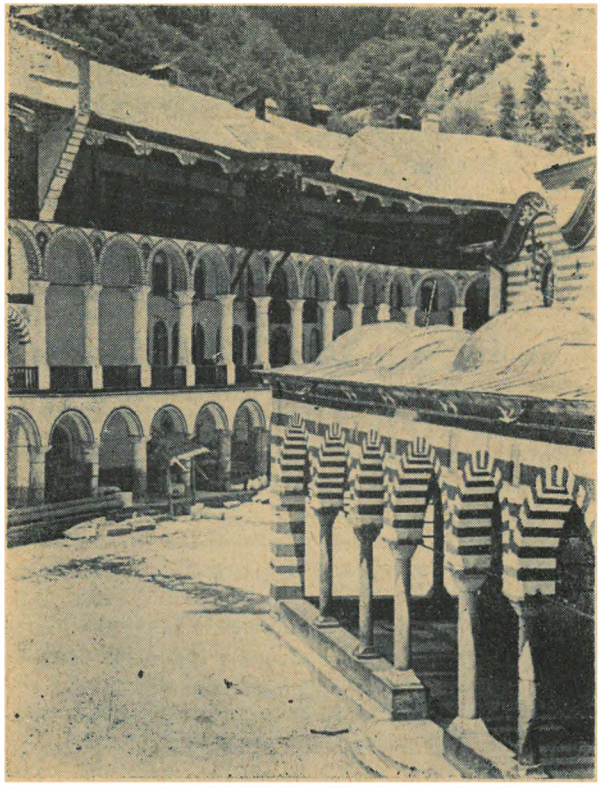

Klasztor Rylski powiększył znacznie wojewoda Chrelja w latach trzydziestych XIV wieku. Z owych czasów pochodzi jeszcze potężna czworokątna wieża o pięciu kondygnacjach, wysokości około 20 metrów, zwana „Relina kula" „Pyrg". Stanowi ona najstarszą część dzisiejszego klasztoru.

Po wtargnięciu Turków do Bułgarii, Rylski Monastyr opustoszał a ze wszystkich jego budynków przetrwały tylko Relina kula oraz cerkiew, zbudowana przez Chrelję. Dopiero w połowie XV wieku odbudowano klasztor a w roku 1469 przewieziono tu ponownie prochy św. Iwana z Tyrnowa, dawnej stolicy kraju. W wieku XVIII trzykrotnie Turcy złupili klasztor a spalono go w roku 1778. Pożar z 1833 roku ponownie zniszczył odbudowane mury klasztorne.

W sposób wspaniały na wzór klasztoru na górze Athos odbudowano Rylski Monastyr w latach 1833—1847 a na miejscu starej cerkwi, wzniesiono na podwórcu klasztornym wspaniałą świątynię Narodzin Matki Boskiej, otoczoną z zewnątrz do połowy otwartym peristylem ze smukłych marmurowych i amfibolitowych filarów, krytym błyszczącymi w słońcu kopułami. Wnętrze świątyni, około 50 m. długie i 30 m. szerokie, podzielone jest filarami na trzy nawy a ściany pokryte są mistrzowskimi freskami. Misternej pracy i wyjątkowo pięknie rzeźbiony, całay pozłacany jest ikonostas. Rozległy podwórzec otaczają ze wszystkich stron budynki mieszkalne z otwartymi arkadami, tworząc nieregularny czworobok. Wzniesione są one w starobułgarskim stylu, doskonale harmonizującym z otaczającym je krajobrazem. Do klasztoru prowadzą dwie bramy z ciężkimi, żelazem okutymi wrotami — ze strony zachodniej — brama dopnicka, ze wschodniej samokowska. Przed bramą samokowską znajdują się liczne skromne budynki gospodarcze.

Zaznaczamy tu jeszcze, że Rylski Monastyr był za czasów niewoli tureckiej potężną ostoją kultury bułgarskiej i odgrywał w epoce bułgarskiego odrodzenia narodowego poważną rolę.

Do hotelu „Bałkan Turystu" — bułgarskiego odpowiednika naszego „Orbisu" — niedaleko za klasztorem, przyjechaliśmy koło południa. Obiad je się tu na tarasie, z którego rozpościera się przepiękny widok na śniegiem pokryte wierzchołki potężnych gór. Tuż obok szumi i pieni się jak kryształ przezroczysta rzeka. Do obiadu podaje się wodę, niezwykle smaczną. — Prawdziwa rylska — tłumaczy kelner z uśmiechem.

Na rozległym podwórcu klasztornym pełno ludzi. Wycieczki gości zagranicznych oraz z całego kraju są tu na porządku dziennym. Przed dwoma budkami gdzie sprzedaje się pocztówki, tanie, kiczowate dewocjonalia i prócz tego ciekawe i cenne wydawnictwa książkowe, panuje tłok. Dużym powodzeniem cieszy się też doskonałe „kiselo mlako" sprzedawane tuż koło bramy. Za jeden lew nalewa pracownik klasztoru czerpakiem z ogromnej konwi pełen talerz.

Właśnie wraca do podwórca ciężko drzewem obładowana karawana mułów. Brodaci zakonnicy w wysokich, okrągłych kapeluszach, w długich, czarnych kaftanach składają ciężar przy schodach pod arkanami.

Przystojny, wysoki mnich z czarną jak węgiel brodą

oprowadza nas po świątyni, po muzeum, po budowlach klasztornych i odprowadza mnie do biblioteki. Jej kustosz pokazuje m. in. cenne staro-cerkiewno-słowiańskie rękopisy, umieszczone w oszklonych gablotach. Jeden z nich, najstarszy bodaj i najciekawszy, odkryto stosunkowo niedawno w okładce starego druku.

Zwiedzamy jeszcze paskinię, gdzie żył św. Iwan, kilka kilometrów na wschód od klasztoru. Wejście do niej znajduje się nad starą kaplicą, zbudowaną z kamieni. Półmrok ogarnia nas. Otaczają nas surowe, nagie skalne ściany. Z przeciwległego końca dochodzi skąpe światło z nieco wyżej położonego małego otworu w skale, prowadzącego wprost do lasu. Tylko ten, kto jest bez grzechu — jak głosi miejscowe podanie — może się przecisnąć przez ten otwór. Zrezygnowałem z tej próby, przyznając się dobrowolnie do grzechu. Kilka kroków wyżej znajduje się „ajazma", źródło lecznicze, a tuż obok potężna kamienna bryła. Stąd, według legendy rzucił do przepaści diabeł św. Iwana, gdyż nie udało mu się skusić go bogactwem i potęgą świecką. Ciekawą legendę o Iwanie Rylskim, w której występuje on jako obrońca swego klasztoru, opowiadał mi stary majster klasztornej pracowni krawieckiej: Było to za czasów niewoli, gdy oddział wojska tureckiego wtargnął do klasztoru z zamiarem splądrowania i spalenia go. Była już noc, kiedy oddział przybył a dzieło zniszczenia jego dowódca odłożył na dzień następny. Żołnierze pokładli się na podwórcu do snu a bejowi przyśniło się, że jakiś zakonnik zbliżył się do niego i zaczął okładać go straszliwymi razami. Bej obudził się, kazał wezwać przeora i polecił mu, aby nastychmiast wystąpiła cała załoga klasztoru. Gdy uczyniono według rozkazu dowódcy tureckiego, ten chodził od jednego mnicha do drugiego, przypatrując im się uważnie. Lecz nadaremnie. Winowajcy nie znalazł. — Nie ma tu wszystkich — krzyczał rozwścieczony na igumena. — Nie ma nas tu więcej, panie, — odpowiedział ten spokojnie. — Mówię, że brak jednego — krzyczał Turek, nie posiadając się ze złości. Wtedy znikł igumen i wrócił po chwili z ikoną św. Iwana Rylskiego. — Czy nie jest to ten, którego widziałeś — pytał się. Bej poznał zakonnika, który go tak strasznie bił w nocy, przestraszył się i nie wykonując swego zamiaru, opuścił natychmiast ze swym oddziałem klasztor.

RZECZ O JANUSZU KORCZAKU

Mgr STEFAN TROJANOWSKI

(Jan 10:11—16).

Miłosierdzie"! cudowne słowo, pełne najgłębszej treści, a równocześnie — może najbardziej obce nam, ludziom współczesnym, tak pełnym przesądów, niechęci, nienawiści rasowych i wyznaniowych. Przez 2000 bez mała lat „naśladujemy" naszego Mistrza, wzajemnie się — nienawidząc niszcząc tępiąc, mordując. Ziemia spłynęła rzekami krwi, wylewanej bratobójczymi dłońmi i kiedy kończy się jedna rzeź, już sposobimy się do nowej, jeszcze okrutniejszej. A w międzyczasie rozpętujemy brutalny ucisk i wyzysk, wyzysk cudzego dorobku, cudzej siły roboczej, cudzej wiedzy, ucisk cudzych przekonań i sumień. Wszystko w pogoni za rynkami zbytu, za podziałem świata, za władzą, za panowaniem. I ta cała bachanalia pokrywana jest górnymi słowami, wzniośle zakłamanymi hasłami, odbywa się przy opętańczych dźwiękach jazz bandów, w wierze dancingowych pląsów, przy wrzasku megafonów, wykrzykujących we wszystkich językach propagandową chwalbę naszej mądrości, prawości, ideowości, naszych niedoścignionych osiągnięć technicznych, socjalnych i kulturalnych.

Ludzka „społeczność na codzień" to stado rozszarpujących się wzajemnie wilków.

Takim jest nasze uczniostwo i naśladownictwo Jezusa!

I powstaje refleksja: czy nie na próżno On umarł za nas na krzyżu? Czy nie daremna była jego ofiara, jeśli przez wieki nie wywołała oddźwięku w chrześcijańskich sercach, jeśli nie spowodowała zbawczego wstrząsu moralnego sumień, nie poprowadziła nas za nim, naszym Pasterzem? I mówi do nas, tak, właśnie do nas Jezus: „Ale mam i drugie owce, które nie są z tej owczarni i te muszę przyprowadzić i głosu mego słuchać będą; będzie jedna owczarnia i jeden pasterz".

A słowa te, słowa nadziei i otuchy, mogą stać się też słowami groźnego ostrzeżenia, podobnie tym Janowym, który wołał: „Rodzie żmijowy... nie zastawiajcie się, mówiąc: Mamy za ojca Abrachama. Bo powiadam wam, że Bóg i z tych głazów mocen jest wzbudzić synów Abrachamowi. Siekiera już przyłożona do korzeni drzewa. Wszelkie tedy drzewo, które nie daje dobrego owocu, wycięte będzie i w ogień rzucone ". (Łuk. 3, 8—9).

Poza „owczarnią" chrześcijańską są ludy i ludzie, którzy bądź o Jezusie nie wiedzą jak poganie, mahometanie, żydzi, bądź nie przeżywszy Go w osobie, nie chcą o Nim wiedzieć, a nawet zaprzeczają by kiedykolwiek istniał, jak wolnomyśliciele, agnostycy itp.

A jednak... wśród tych „owiec innej owczarni" niektórzy są bliżsi Jezusowi, niż najprawowierniejszy chrześcijanin. W swoim życiu, w swym czynie społecznym bezwiednie kroczą Jego drogą. Nieświadomie słuchając niewidzialnego swego Pasterza, są prawdziwymi naśladowcami Chrystusa.

Jednego z takich wspomnę dla przykładu, dla naszego opamiętania: Nazywał się Janusz Korczak, ale prawdziwe nazwisko brzmiało Henryk Goldszmidt. Był żydem; lekarzem z powołania, z serca. Szedł zawsze tam, gdzie wzywała go nędza największa i nieszczęście ludzkie. Nieszczęściu i nędzy spieszył z pomocą przez całe swoje życie w ofiarnej, społecznej służbie dla dobra najbiedniejszych. Nie szukał dobrze płatnej klienteli bogatych, ani drogich lecznic dla wybranych. Pracował w dziecińcach i żłobkach przedmieść dla najuboższych. Szedł od strychów do suteren po cuchnących klatkach schodowych, do najgorszej nędzy ludzkiego życia, z pomocą i uzdrowieniem. Pochylał się nad chorymi ciałkami dzieci, żeby nieść

im złagodzenie bólu. Wszystko, co posiadał: swoją wiedzę lekarską, swoje szczupłe dochody, swoje czułe, kochające serce rozdawał biedniejszym. Był jednym z tych szczęśliwych, którzy rozumieli, że największym szczęściem jest, — „dawać innym". Nie podchodził do ludzi ze zdawkową małostkowością „miłosierdzia na pokaz". Szedł do nich z pełnym zrozumieniem krzywdy społecznej, podawał swoją pomocną, braterską rękę prosto i szczerze.

Najbardziej ukochał dzieci, niczyje, wynędzniałe dzieci ulicy. Stworzył dla nich dwa domy opiekuńcze: „Nasz Dom" na Bielanach Warszawskich, dla dzieci polskich i dom sierot przy ulicy Krochmalnej dla dzieci pochodzenia żydowskiego. Zbierał je z przedmieść, rynsztoków ulic, niczyje, zapomniane, głodne i nieszczęśliwe. Niósł je do domu. Do własnego domu, jakim się stawał od tej chwili dla dziecka sierociniec. W atmosferze czułej, troskliwej miłości, w cieple i czystości wzrastały nieszczęśliwe, niczyje dzieci ulicy.

Korczak staje się dla dziecka nie tylko najlepszym opiekunem i doradcą, staje się poetą i wychowawcą. Pisze dla dzieci piękne, proste słowa. Jeśli cofniecie się do dzieciństwa sprzed wojny, może niejeden z was przypomni sobie z radia opowiadania „Starego Doktora". Słuchała przecież cała Polska, wszyscy młodzi i starzy, jak Janusz Korczak, zwany Starym Doktorem, mówił do dzieci prosto, szczerze, bez małostkowości i owej wyższości karzącej, jaką przybierają niekiedy starsi wobec małych. Stary Doktór mówi obrazowo, barwnie, słowa dobre, życzliwe, nieraz napominające i ostrzegawcze, ale nigdy potępiające i krzywdzące. Wszystko zrozumie, wytłumaczy i poradzi wielkie, kochające serce.

Korczak napisał też wiele pięknych w swej prostocie książek dla dzieci: „Bankructwo małego Dżeka", „Dziecko Salonu", „Józki, Jaśki i Franki", „Kiedy znów będę mały', „Król Maciuś Pierwszy", „Król Maciuś na wyspie bezludnej", „Mośki, Joski i Srule", „Sława", „Bezwstydnie krótkie", „Sam na sam z Bogiem". W swych książkach stwarza cały świat dziecka, jego przeżycia, cierpienia, kłopoty, troski, wady i delikatnie, bez umoralniających słów, stara się nadać im prosty, prawy kierunek.

W książce „Prawo dziecka do szacunku" pisze: „Jaka jest nasza, wychowawców, rola? Jaki dział pracy? Rośnie nowe pokolenie. Idą z wadami i zaletami. Dajcie warunki, by wzrastali lepsi. Żądamy: „Usuńcie głód, chłód, wilgoć, zaduch, ciasnotę, przeludnienie!".

Wielką krzywdę społeczną, jaka staje się dziecku, Korczak stara się złagodzić całym swym życiem.

W obronie przed tą krzywdą poszedł na śmierć. Zamknięty w Getcie, wraz z całym sierocińcem przy ulicy Krochmalnej, w krwawy sierpniowy dzień 1942 roku, na rozkaz katów faszystowskich, zebrał wszystkie swoje maleństwa, ustawił czwórkami i tragiczny pochód poprowadził do pociągu, jadącego... na śmierć.

Nie skorzystał z prawa łaski, które ofiarowali mu zbrodniarze hitlerowscy. Nie opuścił swoich dzieci, poszedł wraz z nimi. Całym swoim życiem i śmiercią dając świadectwo wielkiej, ofiarnej miłości.

Odpowiedzcie mi Bracia i Siostry, czy Janusz Korczak, prowadzący uradowane „wycieczką", nic nie przeczuwające dzieci, a sam świadomy ich własnej niebawem zagłady ma prawo powtórzyć za nieprzeczuwanym swoim Mistrzem, Jego słowa: „Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje kładzie za owce. Lecz najemnik, który nie jest posterzem, którego nie są owoce własne, widzą wilka przychodzącego, opuszcza owce i ucieka i wilk porywa i rozprasza owce. A jednak najemnik ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest dobry pasterz, i znam swoje i moje mnie też znają"... I życie swoje kładę za owce".

Poeta, Antoni Słonimski w swej „Pieśni o Januszu Korczaku", pisząc o oczekiwanym końcu wojny, „kiedy ruszy przez miasto pochód gwarny, strojny, radować się tą wieścią, że już nie ma wojny" snuje wizję innego pochodu, który

...idzie miasta ulicami,
Niebem płynie, jak chmura i krwawi łzami
Pada na tę sztandarów rewię uroczystą...
...To nie zjawy umarłych i pomordowanych.
Zagłodzonych, dręczonych, żywcem pogrzebanych,
To nie tylko najbliższych twoich widma blade,
Lecz duchy całych ludów zdanych na zagładę.
Więcej już ich na niebie, niźli nas na ziemi
I choć mówić nie mogą ustami czarnymi,
Cieniem się krwawym kładą na światła jaskrawe,
Na oświetlony Londyn, a Jasną Warszawę,
Przez te dzwony, sztandary, mundury i blaski
Idzie cień. Janusz Korczak, ten lekarz warszawski,
Prowadzi poprzez getto dzieci z sierocińca,
Dwoje ich wziął na ręce i wyszedł z dziecińca,
Jak ten, co na Golgotę krzyż dźwigał mozolnie,
Idzie na miejsce kaźni, Idzie dobrowolnie...
I jak myślicie? Czy te niewinne dzieci żydowskie,

wraz ze swoim dobrym pasterzem nie doszły na końcu swej tragicznej drogi wprost w miłujące ramiona Jezusa? Czy nie przytulił Pan do swego serca Janusza Korczaka i czy nie rzekł mu: „Pójdź, sługo wierny mój z dziateczkami twymi. Wejdźcie błogosławieni Ojca mego do mej owczarni. Albowiem jestem znaleziony przez was, którzyście mnie nie szukali o objawiony wam, którzyście się o mnie nie pytali".

(Rzym, 10, 20).

Zaś poeta woła do nas:
Wracaj — wracaj z uporem do miejsc egzekucji,
Ucz się imion — żołnierzu przyszłej rewolucji —
Imion tych, którzy kiedyś wstaną nieśmiertelni
z grobów Wawra i z piasków palmirskich cegielni.
Nie o katach pamiętaj, ani o mordercach,
Ale o tych nad miarę umęczonych sercach.
Nie płacz nad ruinami — ale policz, który
Mur jeszcze runąć musi, jakie zburzyć mury.
Nie statuę zwycięstwa czy sztandar pierwszeństwa,
Ale dźwignij zhańbiony łachman człowieczeństwa
I podnieś go wysoko — niechaj płynie górą
Ta chorągiew, na której nakreślisz purpurą
Serce — ten bolesny — emblemat ubogi,
Gdy pójdziesz w świat budować nowe mościć drogi.

Sztandar serca — godło miłości — jakże chrześcijańskie wezwanie z tej „innej owczarni". Tak, są już dziś na świecie bratnie i siostrzane dusze, które tym, co je znają i zamienili z nimi może jedno tylko słowo, może niemy, ale wymowny uścisk dłoni, są bezspornym potwierdzeniem tych słów: „Mam i drugie owce, które nie są z tej owczarni i te muszą przyprowadzić i głosu mego słuchać będą i będzie jedna owczarnia i jeden pasterz".

A POTĄD POMAGAŁ NAM PAN

Ks. JAN NIEWIECZERZAŁ

I SAM. 7,12

Kończy się rok. W otchłani czasu utonął ten okres, któryśmy oznaczyli nazwą cząstki czasu, zamykając w nim zarazem cząstkę naszego życia. I już nie wrócą nam tak bliskie, bo przeżywane wrażenia i doznania, będące odbiciem otaczającego świata, będące wyrazem naszych duchowych zmagań, radości i załamań. Niewątpliwie też u progu, u kresu mijającego roku stajemy jak gdyby nad trumną wielu zmarłych nadziei, pogrzebanych snów, nad zgliszczami mozolnie wznoszonych gmachów, jak i nad pustą jeszcze kołyską oczekiwanego, otoczonego tajemnicą Nowego Roku.

Przede wszystkim zaś spoglądamy wstecz za siebie: Oto którejś tam chwili i to, co dziś już dla nas jest znane, pozbawione wszelkich tajemnic, stało przed nami otoczone mrokiem i tajemnicą. Tak zda się niedawno rodził się i ten miniony rok, który dziś dołączamy do lat poprzednich, tak jak ten znikających w mrokach przeszłości. I, czy będziemy go kończyć w szale i wirze sylwestrowych zabaw, w blaskach tysięcy świateł i ogłuszających dźwięków orkiestr, czy też w zamyśleniu nad tym co było a nie wróci — faktem jest, że jesteśmy o rok starsi, że zegar czasu nieubłaganie wydzwania kurantem przemijania.

Otom ja, czas nieubłagany, otom ja, twój stały towarzysz, nieodłączny stróż ludzkiego życia, otom ja, miara i sędzia, któremu ujść nie jesteś w stanie. Lecz, powiedzmy sobie szczerze, — ani rok, ani wiek nawet nie stanowią o tym, czym jest życie człowiecze, czym jest istotnie wartość tego, co życiem nazywamy. Każdy czasokres, każda zmiana czasu jest zaledwie sygnałem zapalającym się na drodze po której kroczymy, ostrzegawczym znakiem, że coraz bardziej bliscy jesteśmy momentu, gdy stanąć nam przyjdzie przed jedynym Panem życia i śmierci, czasu i przemijania, przed Sędzią i Bogiem, który na swej dłoni wymierzył dni twoje, który w zmienności przemijania pozostaje niezmienny i nieśmiertelny.

Dlatego też dzisiaj, kiedy mimo woli pewna zaduma nas wszystkich ogarnia a smutek serce przejmuje, każdy chrześcijanin ma powód do prawdziwej radości, prawdziwego optymizmu i wiary w życie i przyszłość. I te minione dni wywołują w sercu naszym przede wszystkim uczucie wdzięczności, w której za psalmistą wołać możemy: „Błogosław duszo moja Panu, a nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw jego", a za mężem Bożym powtórzyć: „Aż dotąd pomagał nam Pan".

— Aż dotąd pomagał nam Pan...

Gdy w mroźną zimową noc rozpoczynającego się roku zegar zaczął wybijać godziny, jakże tajemnicze wydawały się dni przyszłe. Toczące się kule zegara zawieszone na cieniutkim pręciku bezgłośnie rozpoczynały swą dalszą wędrówkę. Cieniutka nić podtrzymywała nas w naszej wędrówce, opierała się burzom i falom raz po raz nacierającym na słabą łupinę życia, cieniutka nić tylko odgradzała życie od śmierci. I ta cieniutka, niewidzialna prawie nić, której na imię wiara i ufność w opiekę ojcowską Boga, pozwalała nam iść dalej, pracować, walczyć i zwyciężać.

I myślę, że każdy z nas dzisiaj mógłby bez końca wyliczać te dobrodziejstwa i dary, które otrzymywał z Bożej skarbnicy. Oto dom twój, w którym raz po raz zajaśniał uśmiech radości bliskiej twej osoby, uśmiech dziecka, żony czy matki, chwile gdy w odpowiedzi na przejaw własnej miłości otrzymywałeś miłość sercu bliskich. Oto uścisk przyjacielskiej dłoni, współczucie w smutku, radość w radości, zrozumienie w trudach i pomoc, mająca swe źródło w tej wielkiej miłości, co świat ozdobiła krasą Boskiej łaski. Tę pomoc Bożą bez wątpienia mogłeś odczuć i wówczas, gdy ze zgnębionym sercem spoglądałeś wokół siebie, gdy upadałeś pod ciężarem życia, gdy myślałeś o chlebie powszednim dla rodziny swojej. Tę pomoc musiałeś odczuć i w tych czasach, gdy walił się z takim trudem wznoszony dom twego życia domowego, kiedy chciałeś być bliżej tego, co dobre, co nieskalane prochem i błotem dni powszednich, gdy pragnąłeś w posłuszeństwie wykonywać wolę swego Pana i Zbawiciela. To nic, że niejednokrotnie optarywać musiałeś rany i uciszać ból jątrzący — jeśli pozostałeś wierny Bogu, Bóg pozostał wierny tobie! Bardzo często w słabości naszej Bóg moc swoją wykonuje. Pamiętaj o tym, że wokół siebie masz takich samych pielgrzymów, jakim jesteś ty sam. Nie jesteś więc opuszczony ze swoimi troskami i bólem. W minionym roku i ty szedłeś swoją drogą, której celem miało być twoje zmartwychwstanie. Stałeś nad Jordanem pokuty, udawałeś się do Jerozolimy swych pragnień najgłębszych, przechodzić być może musiałeś poprzez trybunał sądu niesprawiedliwego, biczowało cię życie, chodziłeś na Golgotę swej męki i cierpienia. Nie byłeś sam. Pomagał ci Ten, co z tobą razem niósł na krzyż twoje troski, twą nędzę, twój ból, był z tobą Ten, który śmiercią swoją i zmartwychwstaniem zagwarantował ci po skończonym boju koronę zwycięstwa. Pomimo i naprzekór mocom zła i ciemności, naprzekór niedowiarstwu i obojętności, z którą walczyć musisz, naprzekór sądom, złości i małoduszności twojej i twoich bliźnich.

Tylko z boju, tylko z walki o prawdziwe życie, o Bożą prawdę wyrasta nowy dzień, nowe życie, nowy człowiek.

I w tym przemijającym roku byliśmy świadkami walki zła z dobrem, miłości z nienawiścią. I w tym mijającym roku stawaliśmy często wobec niepokojącego pytania nie tylko co do losu własnego życia, lecz wobec pytania, czy świat nasz, świat, który ma być świadkiem Bożej chwały i miłości, nie stanie się szaleńczym karnawałem zbrodni, cierpienia i śmierci. Pytaliśmy się, czy ludzka pycha, ludzka nienawiść i głupota, mające swe źródło w zupełnym zapoznaniu Bożego prawa i Bożej woli nie będzie przypadkiem ukoronowana nową zbrodnią ludobójstwa i zagłady.

Ten, który nakazał: „miłujcie się wzajemnie jako i ja umiłowałem was" spoglądał z wyżyn swego bytu na wzrastające i opadające fale nadziei i zwątpienia, na poniżenie ludzkiej godności, na zbliżające się widmo śmierci i upodlenia. Lecz wierzymy, że to On dał światu jeszcze i ten czas opamiętania, czas łaski, czas szukania.

Aż potąd — wyznajemy — pomagał nam Pan. Kończymy ten rok z nadzieją, że i ludzkość omamiona własną domniemaną wielkością zatęskni wreszcie za prawdziwym pokojem, za pokojem, w którym niszcząca broń przekuta zostanie na pługi odwracające skiby ludzkiego bytowania.

Przede wszystkim zaś wznosimy do Boga nasze serca napełnione wdzięcznością za to, że On tak, jak był z ojcami naszymi i z nami pozostał. Że nie odwrócił od nas swego oblicza, lecz przyznawał się do nas, do kościoła Syna swego, do rodziny dziatek swoich. Że jak w przeszłych latach, tak i w tym roku otoczył ojcowską opieką winnicę swoją, którą oczyszczał, nawadniał i przecinał dla żniwa swego. Ileż smutku i bólu przysparzała nam nasza ułomność, kiedyśmy stawali jako robotnicy do dzieła nam powierzonego. Jakże często nie byliśmy w stanie zrozumieć, że narzędzia naszej pracy winny być poświęcone Jego słowem, Jego prawdą, Jego błogosławieństwem. Miast spoglądać w drodze na górę zbawienia, na gwiazdę zaranną rodzącego się życia, schylaliśmy głowy do prochu tej ziemi i jak niewolnicy skuci łańcuchami własnych przyziemnych pragnień, pożądliwości i urojeń, chcieliśmy budować królestwo Boże. Ileż razy zapominaliśmy przy tym, że to On jest Panem i Bogiem, że On tylko jest prawdą, sprawiedliwością i pokojem naszym.

Nic więc dziwnego, że i to domniemane złoto i srebro, któreśmy znosili na budowę Jego wiecznego Kościoła zmieniało się niekiedy w błoto i piasek, które zmiatał wiatr i zmywała woda doświadczeń. Lecz i w tej tak często daremnej pracy i walce Bóg nas nie opuścił i dla nas pozostawił czas łaski, czas zbawienia, pozostawił nam swe wieczne Słowo, słowo prawdy i miłości. Słowo, które ciałem się stało i mieszkało między nami poto, byśmy odpocząwszy chwilę, stawać mogli z nową wiarą i nową siłą do budowania wspólnego domu wiary.

Tego domu, gdzie każdy z nas w posłuszeństwie wobec woli Bożej, i w bratniej miłości mieszkać będzie w pokoju i radości pod opieką Najwyższego. Ceńmy sobie ów dar, ceńmy sobie tę łaskę, która po walce i boju otworzy nam bramy wiecznego Kościoła, gdzie z wszystkimi aniołami i zastępami wiernych śpiewać będziemy: Święty, święty, święty i nieśmiertelny jest nasz Pan.

A niebo i ziemia, a niebo i ziemia pełne są jego chwały.

Ewangelicka Dania

(Dokończenie ze strony 9)

Wrogości jawnej do kościoła w Danii nie ma, ale jest też dużo obojętności. Ale nawet tam, gdzie jest obojętność, tradycja chrześcijańska jest głęboko zakorzeniona. Chrzest dzieci należy do reguły. Tak samo śluby i pogrzeby kościelne. Mimo, że w kraju rządzą socjal-demokraci, współpraca między kościołem a państwem układa się dobrze.

Ciężkie czasy okupacji, które dotknęły także ten spokojny i pokojowy naród, przyczyniły się do wzmożenia religijności. Kościoły były przepełnione, w więzieniach śpiewano bojowe pieśni religijne. Wielkie wrażenie na narodzie zrobił fakt, że zarówno król, jak i prymas, który, jeśli chodzi o szacunek i poważanie w społeczeństwie, jest pierwszą osobą po królu, nie opuścili kraju, lecz wspólnie dzielili niedolę całego narodu. Ich interwencja, uratowała nie jedno życie ludzkie.

z KRAJU i ze ŚWIATA

Z Zagranicy

Konferencja kościelna w Zürichu postanawia kontynuować pracę Kościoła przez telewizję. W październiku w Zürichu zebrali się przedstawiciele kościołów protestanckich kantonalnych, którzy postanowili prowadzenie w dalszym ciągu akcji ewangelizacyjnej przez telewizję, zapoczątkowanej w roku 1952.

Opieka nad alkoholikami w Szwajcarii. Na 8 kursie dla osób prowadzących opiekę nad alkoholikami, urządzonym w szwajcarskiej miejscowości letniskowej Aeschi ob Spiez, 300 uczestników wysłuchało cyklu referatów, omawiających nowoczesne metody walki z alkoholizmem. W końcowym referacie pastor dr. Wildbold z Delsbergu stwierdził, że naprawdę skuteczne leczenie alkoholików może być tylko wtedy, gdy oprócz środków medycznych leczący i leczony spotykają się na wspólnej płaszczyźnie odpowiedzialności przed Bogiem za swe czyny. Nasza wspólna odpowiedzialność polega na wdzięczności, z jaką odpowiadamy na miłość Bożą, której doznajemy w Jezusie Chrystusie.

NRD: podróże misyjne studentów. Studenci lipskiego Seminarium Misyjnego i dziewczęta z Lipskiej Gminy Młodzieży zbierają się corocznie podczas feryj w celu wspólnego urządzania objazdowych widowisk misyjnych. W tegorocznym objeździe uczestniczyło 14 osób, które wykonywały widowisko „Niepokój Boga".

Hebrajska konkordancja biblijna. W listopadzie oddano do druku wielką konkordancję do hebrajskiego tekstu Starego Testamentu w opracowaniu dra G. Lisowsky'ego z Berlina. Dzieło to będzie wartościową pomocą przy studium biblijnym stanowiąc jedyne opracowanie tego rodzaju w świecie.

Anglia: brak pastorów. Na synodzie diecezji York wskazano na wciąż jeszcze istniejący brak powołań pastorskich. W roku 1956 ordynowano tylko 481 pastorów na potrzebnych 600.

Kolumbia: położenie protestantów. Pierwszy par Anglii, katolicki książę Norfolk, wyraził ambasadorowi Kolumbii w W. Brytanii swój niepokój z powodu wciąż jeszcze stosowanej dyskryminacji protestantów w Kolumbii. Wyraził on nadzieję, że protestanci będą traktowani w katolickiej Kolumbii równie dobrze jak katolicy — w protestanckiej Anglii.

Zebranie Ewangelickiego Paryskiego Towarzystwa Misyjnego. W październiku odbyło się w Genewie ogólne zebranie tego Towarzystwa, w którym wzięli udział przedstawiciele Francji oraz Szwajcarii. Obszary misyjne tego Towarzystwa obejmują Afrykę i Oceanię. Poraz pierwszy przedstawiciele Kamerunu reprezentowali już nie obszar misyjny, lecz byli delegatami młodego, autonomicznego Kościoła. Na konferencji tej podkreślono pomyślny rozwój prac misyjnych, wyrażający się m. in. w dokonanym ostatnio usamodzielnieniu Kościoła Ewangelickiego i Zjednoczonych Kościołów Baptystycznych w Kamerunie. Na konferencji zatwierdzono jednomyślnie budżet Towarzystwa w wysokości 240 milionów fr. fr., wyższy od zeszłorocznego o 18%.

Szwajcaria: kursy w Instytucie Ekumenicznym w Bossey. W roku 1958 Instytut Ekumeniczny w Bossey urządza w okresie 16/30 czerwca kurs dla pastorów na temat „Ewangelizacja i struktura zboru"; od 2 do 12 kwietnia urządzony będzie kurs dla laików na temat „Modlitwa w naszej epoce", od 2 do 12 lipca — kurs dla laików na temat „Administracja zboru i odnowienie Kościoła". Od 25 lipca do 15 sierpnia będzie urządzony ponadto kurs dla studentów teologii, dostępny także dla laików, na tematy ogólne.

Marokko: Muzułmanie dają wolność wyznania ewangelikom. Od chwili, gdy władzę w Marokko Hiszpańskim objęli Muzułmanie, nastąpiło istotne ułatwienie wyznawania wiary dla protestantów, którzy mają swój zbór hiszpański w Tetuanie. Gubernator nowego rządu mahometańskiego kazał sobie przedłożyć statut zboru ewangelickiego i zatwierdził go bez żadnych zastrzeżeń. Niewielki ten zbór mógł się przenieść z dzielnicy arabskiej do europejskiej. Koła ewangelickie w Hiszpanii odczuwają to jako gorzką ironię, że w Marokko musiała dopiero ustąpić zwierzchność chrześcijańska, aby ewangelicy odzyskali swobodę życia według swej wiary.

Liban: Minister Spraw Zagranicznych o roli chrześcijan. Redaktor „Christan Century" przeprowadził wywiad z Ministrem Spraw Zagranicznych Libanu, drem Ch. Malikiem. Malik jest członkiem greckiego kościoła prawosławnego. Oświadczył on, że obowiązkiem chrześcijan jest zdanie sobie sprawy z istniejącego napięcia politycznego. „Od chrześcijan nie należy oczekiwać, aby żyli złudzeniami. Przez dłuższy czas będziemy zapewne żyli w świecie wielkich niebezpieczeństw. Realności cierpienia i tragicznych wydarzeń powinniśmy spojrzeć prosto w twarz, ale niebezpieczeństwo, cierpienie i krzyż były przecież zawsze częścią składową życia chrześcijańskiego. Biblia nie daje nam najmniejszych powodów do wątpienia, że w tym świecie będzie kiedykolwiek inaczej. Piotr i Paweł nie tworzyli bynajmniej takiej sentymentalnej teologii, jaką dziś wielu rozwija. Wiedzieli oni, że jesteśmy pielgrzymami wędrującymi przez ten świat bez nadmiernego wiązania się ze światem ani bez nadmiernej obawy przed światem". Jest to z pewnością godne uwagi stwierdzenie jednego z czołowych polityków Bliskiego Wschodu.

Ghana: Światowa Konferencja Misyjna. Poraz pierwszy w historii w dniach 28.12. 1957 do 8.1.1958 r. będzie obradować w Achimota koło Akkra Światowa Konferencja Misyjna, która została tam zwołana na zaproszenie Narodowej Rady Chrześcijan w Ghana. Z 5 milionów mieszkańców Ghana 700.000 jest chrześcijanami. Najważniejszymi kościołami protestanckimi są Prezbiteriański z ok. 136.000 wyznawców i Metodystyczny z ok. 149.000 członków. Przedmiotem obrad będzie dyskusja nad celowością złączenia Międzynarodowej Rady Misyjnej z Radą Ekumeniczną.

Szwajcaria: międzynarodowa rozgłośnia protestancka. Pismo „Vie Protestante" w numerze z 1.11.1957 r. podjęło projekt zbudowania międzynarodowej rozgłośni protestanckiej w Szwajcarii. Pismo to zwraca uwagę, że ideały katolickie propaguje 7 silnych rozgłośni watykańskich, mahometańskie — 7 rozgłośni arabskich, gdy protestanci nie posiadają ani jednej własnej. Zadaniem projektowanej rozgłośni będzie akcja ewangelizacyjna prowadzona bez polemik z innymi wyznaniami. Pomysł ten znalazł dobre przyjęcie i należy spodziewać się uruchomienia tej tak potrzebnej rozgłośni.

Jerozolima: pierwszy arcybiskup angielski. W Kościele Kolegiackim św. Jerzego w Jerozolimie został wyświęcony we wrześniu Angus Campbell Mc Innes jako pierwszy angielski arcybiskup. Do jurysdykcji jego należą

biskupi anglikańscy wszystkich krajów Bliskiego Wschodu. W uroczystościach ingresu wzięli udział przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich (włącznie z rzymskimi katolikami) z Izraela i krajów arabskich.

USA: zwolnienie kapelana katolickiego z Princeton. Kapelan studentów katolickich na uniwersytecie Princeton (New Jersey), Hugh Halton, został usunięty z uniwersytetu za sianie nienawiści wyznaniowej i nielojalne krytykowanie przedstawicieli innych wyznań. Uniwersytet ten ma charakter przeważająco protestancki, jednakże wykładają na nim wybitni uczeni katoliccy, jak Jacques Maritain. Krok rektora Uniwersytetu spotkał się z powszechnym uznaniem.

Chiny: spotkania z chrześcijanami. Sekretarz Niemieckiej Ewangelickiej Rady Misyjnej, dr W. Freytag, objechał niedawno Chiny, gdzie odbył szereg rozmów z miejscowymi chrześcijanami. Zobaczył on okazałe, częściowo wybudowane w ostatnich latach kościoły. Frekwencja na nabożeństwach jest dobra, w „zwykłe" niedziele wynosi np. w Szanghaju 50—120% członków zborów. Liczba ewangelików w Chinach wynosi ok. 700.000, prowadzą oni swobodnie działalność misyjną i znajdują prozelitów, mimo, iż przynależność do kościołów chrześcijańskich wyklucza członkostwa w partii komunistycznej. Wszyscy chrześcijanie podkreślali, że nadejście komunizmu spowodowało spadek przestępczości i poprawę sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, a także podniesienie poziomu moralności.

Indonezja, Timor: wzrost kościołów ewangelickich. „Christian Century" informuje, że na wyspie Timor w Indonezji Kościół Ewangelicki rozwija się pomyślnie. Liczy on obecnie 460 zborów. Oprócz ordynowanych pastorów pracują laicy — starsi zborów — jako kaznodzieje. Obecnie ok. 7000 animistów (czcicieli duchów) rocznie nawraca się na chrześcijaństwo. Liczba wyznawców Kościoła wynosi obecnie 300.000. Kościół dysponuje obecnie 257 szkołami podstawowymi z 65.000 dzieci.

Węgry: poświęcenie pomnika Lutra. Węgierski biskup luterański Ordass odsłonił w Niedzielę Reformacyjną w Budapeszcie pomnik Lutra, ustawiony tymczasowo na podwórcu Zboru w Deak-Ter. Ustawienie tego pomnika zostało postanowione już przed pierwszą wojną światową, jednakże niesprzyjające okoliczności uniemożliwiły wykonanie tego dzieła. Obecnie pomnik ten — dłuta rzeźbiarza Elka Luxa — został całkowicie wykończony.

Japonia: liczba chrześcijan. W roku 1956 było w Japonii 583.000 chrześcijan, w tym 322.000 protestantów, 227.000 katolików i 34.000 prawosławnych.

Indonezja: skład wyznaniowy ludności. Ludność Indonezji licząca 88 milionów składa się: z 66 milj. mahometan, 3.200.000 protestantów, 1.080.000 katolików, 5.000.000 buddystów i wyznawców sekt buddyjskich, 430.000 hinduistów (wyspa Bali). 10,6 miliona mieszkańców Indonezji nie przyznaje się do określonej religii (są to niewierzący oraz wyznawcy religii pogańskich).

ALICJA SCHMIDT

Noc Betleemska

Noc Betleemska, cóż napisać mogę
O Tobie jedna z najpiękniejszych nocy
Że budzisz radość, grzebiąc w sercach trwogę
Jednoczysz ludzi, tyle w tobie mocy.

Widzę Betleem oczami mej duszy
Maleńkie, ciche, uśpione
Za miastem na wgórzach pasterze i trzódki
Skubiące trawę zieloną

Lecz oto naraz na firmamencie
Błysnęła gwiazda jakiej nie widziano
Wśród błyskawicy na niebiosach wojsko
Zastęp Aniołów i pienie słyszano.

Archanioł w bieli dziwy ludziom głosi
I uspokaja pasterzy wzruszonych
Prawdę i radość z niebios im przynosi
Drogą za gwiazdą prowadzi natchnionych.

Tuż przy miasteczku w szopce małej, lichej
W żłobie na sianie zewsząd chłodem wieje
Boska dziecina zmarznięta i płacze
Matka Ją tuli, kołysze i grzeje.

Lecz co za dziwy, nawet owce białe
Przyklękły chyląc swoje małe głowy
Bo w narodzonym Chrystusa poznały
Czuły w Nim Boga i Testament Nowy.

Bydło uklękło i pasterze klęczą
Wszystko oddaje hołd kruszynie małej
Skrzypeczki pieśnią kołysania dźwięczą
Któryś z pasterzy okrył Boskie Ciało.

Uśmiecha się Matka, a dziecina Boża
W górę podnosi maleńkie rączyny
I błogosławiąc zapala nam zorze
Wiecznego życia w śmiertelnej godzinie.

I choć świat stary i pokoleń tyle
Popiołem prochów cmentarzy przyprósza
W noc Betleemską żyje Dziecię miłe
I każde serce ofiarą swą wzrusza.

Cena 3 zł